Nr. 216. Lwów. — Środa dnia 19 września. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Januarjusza i 6 Męcz. Jutro: Eustachjusza. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 45 Zachód „ 6 „ 30 | Długość dnia g. 12 m. 18 Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

W sobotę car był w Chełmie — przyjechał obejrzeć dzieło „nawrócenia“ chełmskich unitów, rezultaty mąk zadawanych przez tyle lat nieszczęśliwym wyznawcom wiary katolickiej. Przyjechał, aby czynownicy mogli się przed nim pochwalić. Krew pratulińskich i drelowskich męczenników już w ziemię wsiąkła, czysto ją zamieciono, „nawróconym“ biedakom kazano przywdziać odświętne kapoty i spędzono ich w wielki tłum na dworzec chełmski. Tu ku radości serc prawosławnych odbyło się przyjęcie, które tak opisuje *Dniewnik Warszawskij*:

„Dnia 15 bm. stolica chełmskiej Rusi była zaszczycona przybyciem cara, carowej, carewicza, wielkich książąt Jerzego i Włodzimierza Aleksandrowiczów i Mikołaja Mikołajewicza młodszego. Jednocześnie przybyli ministrowie dworu i wojny, jenerałowie-adjutanci Richter i Daniłowicz, marszałek dworu ks. Oboleński i inne osoby z orszaku. Pociąg carski przybył na stację o godz. 4ej minut 23 po południu. Tutaj przedstawili się carowi główny naczelnik kraju, jenerał-adjutant Hurko, hr. Musin-Puszkin, komendant 14 korpusu armji, jen.-lejtn. Narbut i naczelnik sztabu wojsk, jenerał-adjutant Nagłowski. Przeszedłszy przed frontem i powitawszy wartę honorową (z 64 pułku moskiewskiego imienia carewicza następcy tronu), car udał się na stację, tonącą wśród girland i zieleni. Tutaj małżonka gubernatora lubelskiego S. A. Tchorzewska wręczyła carowej bukiet z róż, następnie udano się ze stacji do soboru. Świątynia ta stoi na wierzchołku stromej góry, w odległości trzech wiorst od stacji. Na całej tej przestrzeni zgromadzili się tłumnie włościanie, przybyli z bliskich i najdalszych okolic Rusi chełmskiej, aby spojrzeć na swego monarchę. Przy wjeździe do miasta wznosiła się wspaniała brama tryumfalna z napisem: „Boże cara chroń;“ za nią następowała inna, jeszcze wspanialsza, na której zdala widać było napis: „Raduj się, Rusi chełmska, oto Twój Monarcha przybywa!“ Tutaj car wysiadłszy z powozu, przyjął chleb i sól, podane przez wójtów gmin z powiatów: chełmskiego, hrubieszowskiego, biłgorajskiego, zamojskiego, krasnostawskiego i tomaszowskiego na tacy z napisem: „Monarsze Swemu włościanie Rusi chełmskiej. Chełm dnia 2 września roku 1888.“ Taca przykryta była obrusem, na którym napis brzmiał: „Nie wierz cudzym słowom, ale wierz swoim oczom“ i „Gdzie serce leży, tam oko patrzy.“ Przy wręczaniu chleba i soli wójt gminny wypowiedział następujące powitanie: „Wielki Monarcho! U wrót swojej ojczystej świątyni, wiernopoddańcza Ruś chełmska wita Ciebie, Ojca swego. Udziel nam łask swoich i przyjmij czyste dary ziemi naszej, nasze ruskie (rosyjskie): chleb i sól!“

Podziękowawszy deputacji, wśród której znajdował się naczelnik powiatu chełmskiego, rz. r. st. Jemcow i komisarz miejscowy do spraw włościańskich Sławiński, oraz delegaci włościan z gubernji siedleckiej z komisarzem powiatu konstantynowskiego, carstwo weszli po schodach prowadzących na górę. Droga, po której postępowali, usłana była kwiatami. Z obu stron stali szpalerami wychowańcy chełmskich zakładów naukowych: szkoły żeńskiej Maryjskiej, gimnazjum męskiego, seminarjum nauczycielskiego, seminarjum duchownego i szkoły duchownej.

„Harmonijny śpiew hymnu narodowego ruskiego (rosyjskiego), wykonanego przez tysiąc młodych głosów, radosny dźwięk dzwonów i potężne „hura!“ piętnastotysięcznego tłumu, robiły prawdziwie wstrząsające wrażenie. Przy wejściu do soboru, carstwo powitane było przez liczne duchowieństwo (około stu duchownych), z arcybiskupem chełmsko-warszawskim Leoncjuszem i biskupem lubelskim Flawianem na czele. Leoncjusz w tych samych szatach, w których asystował na koronacji cara, powitał gościa mową.

„Następnie carstwo ucałowali krzyż i skierowali się ku carskim wrotom. Tymczasem cudowny obraz Matki Boskiej chełmskiej opuszczony został na sam środek carskich wrot. Car zgiął kolana i następnie ucałował obraz. Toż samo uczynili inni członkowie familji carskiej. Przy powrocie carstwa, tłumy ludu rzuciły się za powozem i bez względu na odległość biegły aż do stacji kolei, skąd carstwo udali się dalej do Spały.“

„Ten dzień na długo zostanie w pamięci całej ludności chełmskiej! — kończy *Dniewnik Warszawskij*.

Tak, na długo zostanie w pamięci odwaga, z jaką car pojawił się wśród chełmskiego ludu!....

Car, zamiast na Kaukaz, pojechał do Król. Polskiego, skąd uda się do Liwadji. Dziś nadchodzą głuche wiadomości, tłomaczące tę nagłą zmianę dyspozycyj. Oto na Kaukazie wybuchły — jedni powiadają, że „niepokoje“, inni że zbrojne rozruchy; w każdym razie stało się coś niemiłego dla „ojcowskich“ rządów i dla tego car nie przyjedzie na Kaukaz. W powstanie ludów kaukazkich przeciw rosyjskiemu rządowi nie wierzymy, bo nie ma tam komu robić rewolucji; wszystkie ludy tamtejsze, a jest ich tam prawdziwa wieża Babel, żyją we wzajemnej nienawiści, na czem właśnie opiera się panowanie rosyjskie. Lecz jakieś „niepokoje“ mogły powstać, choć nieznaczne, ale zawsze niemiłe dla carskiego oka. Wszakże już donoszono, że czyniąc przygotowania na przyjęcie cara, czynownicy tak gorliwie wzięli się do usuwania ze wszystkich miast kaukazkich „podejrzanych żywiołów“, iż oburzyli na siebie całą ludność, w której żyłach płynie krew gorąca i burzliwa.

Z Paryża nam piszą, że za zgodą Carnota i większości republikańskiej, gabinet Floquata-Gobleta poda się do dymisji rychło po otwarciu parlamentu. Jest przypuszczenie, że oportuniści z Ferrym lub bez niego znów przyjdą do steru i rozpocznie się zwrot ku rządom umiarkowano-republikańskim.

W Rumunji tu i ówdzie znów się objawiły rozruchy chłopskie.

Bank Ziemski poznański zreformowano nareszcie zupełnie w sensie, zapowiadanym przez naszego korespondenta z Poznania. Na zgromadzeniu akcjonarjuszy, odbytem dn. 14 b. m., zniesiono § 5 statutu, brzmiący jak następuje:

„Zadaniem Banku ziemskiego jest: 1) pośredniczenie w zaciąganiu pożyczek hipotecznych, 2) regulowanie hipotek, 3) pośredniczenie w nabywaniu, zadzierżawianiu i parcelowaniu ziemi, 4) nabywanie, sprzedawanie, wydzierżawianie lub parcelowanie ziemi. Nie wyklucza się interesów bankierskich i komisowych“.

I natomiast uchwalono, że ów § 5 ma tak brzmieć:

„Zadaniem Banku ziemskiego jest: pośredniczenie w nabywaniu, zadzierżawianiu i parcelowaniu ziemi. Wykluczone są wszelkie interesa bankierskie i kredytowe, nie wchodzące w zakres teu działania“.

Zaniechano więc za wielkiego na nasze finansowe siły zamiaru ratowania stanowisk bankrutujących właścicieli ziemi. Żadnych hipotecznych pożyczek, żadnego regulowania zagmatwanych interesów właścicieli dóbr; odtąd będzie już tylko o to szło, aby, ziemia, która musi wyjść z rąk polskiego szlachcica, dostała się nie niemieckim, ale polskim kolonistom. Podkreślając takie znaczenie zmiany § 5, nowy dyrektor Banku, p. Kalkstein, tak przemówił do akcjonarjuszy:

„Dwuletnie — częściowo bezowocne — starania nad zebraniem funduszów przekonały nas, że publiczność nie miała zaufania do pierwotnych celów Banku ziemskiego, który z hasłami ratunkowemi na ustach porywał się do rywalizacji ze stumiljonową komisją. Szczupłe więc zebrały się zasoby, ale na początek wystarczą one do wprowadzenia w życie tych zadań, które dzisiaj Bankowi ziemskiemu wytknięto, a które — dalekie od wszelkich agitacyj politycznych — rolnictwu i bytowi ekonomicznemu ziemian w tutejszych prowincjach gładzić mogą drogi do normalnego rozwoju.

„Jest rzeczą niewątpliwą, że gospodarstwa folwarczne upadają pod brzemieniem grzechów agraryjnych przeszłości i smutnych konjunktur tegoczesnych. Najniższa zaś warstwa ludności wiejskiej, wykolejona od dawna z posad swych rolnych i okrojona w sposobach zdobycia stałych podstaw dorobku, skłania się do emigracji zachodniej lub zamorskiej, grożąc rolnictwu coraz gwałtowniejszą katastrofą. Jasno stąd wyłania się zadanie Banku, aby w miarę sił swoich przyczyniał się do zrównoważenia i wzajemnego uzupełnienia tych skrajnych czynników naszego ustroju społecznego. Jedyną do tego celu właściwą drogą jest parcelacja, przesuwająca własność ziemską z pojedynczych rąk słabych w silne ręce mnogich pracowników tubylczej ludności.“

W zasadzie jesteśmy przeciwnikami dość popularnej dziś myśli walnego schłopienia ziemi i nieraz już ostrzegaliśmy przed parcelacyjnemi zapędami u nas. Dwory szlacheckie na wsi są potrzebne jako ogniska świadomości narodowej i cywilizacji. Ale tam, gdzie rzecz tak postawiono, że dwór szlachecki polski w żadnym razie zostać nie może, a jego miejsce zająć ma albo gbur niemiecki, albo polski kmieć, — tam wszelkich należy dokładać usiłowań, aby kmieć rozsiadł się silnie i szeroko i wyparł albo spolszczył gbura. Z całą tedy serdecznością przesyłamy „szczęść Boże!“ rozpoczynającemu swą działalność poznańskiemu Bankowi.

Kwestja rewizyty, dłużnej przez cesarza Franciszka Józefa włoskiemu królowi, była — jak wiadomo — niedawno szeroko omawiana we włoskich dziennikach, które zapewniały, że ta rewizyta wkrótce będzie oddana. Zmusiło to rząd austro-węgierski do stanowczego oświadczenia w półurzędowych dziennikach, że tej kwestji wcale nie poruszano, a doniesienia rzymskich pism nie opierają się na żadnej faktycznej podstawie. Odtąd włoska prasa zamilkła o tem, a organ p. Crispiego *Riforma* napisała: „Możemy zapewnić, że kwestja rewizyty nigdy nie była przedmiotem rokowań między naszym teraźniejszym rządem a gabinetem wiedeńskim.“ — Sprawę, ubitą w ten sposób, podniosły teraz pisma francuzkie z widocznym zamiarem rzucenia cieniu na stosunek austro-włoski, niby dziś oziębłejszy, niż był, i wyraźnie kłoniący się do cichego rozwiązania sojuszu, a wszystko dla tego, iż dwór włoski i naród czują się dotknięci nieoddaniem wizyty. Taka taktyka prasy francuzkiej znowu skłoniła austro-węgierskie półurzędowe dzienniki do ogłoszenia następującego oświadczenia:

„Kwestję rewizyty już przed laty załatwiono zupełnie; oba rządy, dokładnie rozważywszy wszystkie okoliczności, uznały, że sprawę tę należy uważać za wygasłą nazawsze. Odtąd już jej nigdy nie podnoszono ani w Wiedniu, ani w Rzymie, a że w skutek tego nie pozostał nawet cień niezadowolnienia, dowodzi fakt, iż potem dopiero Włochy przystąpiły do austro niemieckiego związku i są mu bezwarunkowo wierne. Gdyby nieoddanie wizyty bolało opinję włoską, to o tem z pewnością byłaby mowa przy zawieraniu sojuszu; wówczas włoscy mężowie stanu łatwo mogli postawić jako warunek podpisania sojuszu, że cesarz rewizytuje króla; lecz oni tego nie uczynili, bardzo dobrze rozumiejąc, że okoliczności, niepozwalające na oddanie wizyty natychmiast, wcale się nie zmieniły. Ci zatem, którzy dziś spekulują na poróżnienie Austrji z Włochami wzięli się do robienia rachunku bez gospodarzy.“

Korespondencje.

Warszawa 11 września.

Zeszłego tygodnia ukazał się na scenie naszego „teatru letniego“ oryginalny dramat Marjana Jasieńczyka p. t. „Lena“, który ograny poprzednio do syta w teatrzykach ogródkowych, na większej scenie zrobił przecież wrażenie, co świadczy w każdym razie o niepospolitym talencie autora.

Utwór jego roztacza przed nami ponury obraz na tle życia najwyższych warstw naszego społeczeństwa. Bohaterką dramatu jest Lena. Poznajemy ją najpierw w domu rodziców, zamożnych obywateli ziemskich. Jest jeszcze młodą, naiwną panienką, gotującą się do ślubu z hrabią Gustawem Narolą. Cieszy ją strój ślubny, w którym tak jej do twarzy, a radość tę zamąca drobna, jedna tylko chmurka-okoliczność, że nie pozwolono jej włożyć na szyję medaljonu, otrzymanego w darze od towarzysza lat dziecinnych Janka. Smutne doświadczenia przekształcają jednak Lenę w dojrzałą, świadomą położenia swego, kobietę. Mąż jej, hr. Gustaw Narola, bankrut majątkowy i moralny, lekceważy i zaniedbuje młodą swą żonę, z którą ożenił się w nadziei znacznego posagu. Ani jednej iskry uczucia nie może Lena wydobyć z tej popielałych szczątków człowieka; na wszelkie przedstawienia i prośby żony, hrabia Gustaw odpowiada tylko ironją i sarkazmem. Wówczas w sercu zawiedzionej kobiety budzi się świadomość, że kocha, że kochała od dawna swego kuzynka Janka, z którym przepędziła pierwsze lata swej młodości. Los chce, że ten Janek Rogacki, który również całem sercem ukochał Lenę, a odsunięty pragnął zapomnieć swego ideału, wraca po dwuletniej podróży do kraju, i że hr. Gustaw zaprasza go do swego domu. Równocześnie hrabia przepuściwszy majątek żony, zamyśla jeszcze ratować się przez to, że ją samą sprzeda księciu Jerzemu, amatorowi kwaśnych winogron. Lena poznawszy z rozmowy z księciem całą nicość moralną charakteru swego męża, opuszcza dom jego. Ojciec nie daje jej przytułku, więc Lena sama zamieszkuje w Warszawie i prowadzi proces rozwodowy, po którego ukończeniu zamyśla poślubić Janka. Tymczasem jednak losy zdarzają inaczej. Obrażony przez hrabiego Janek Rogacki wyzywa go na pojedynek i pada, Lena zaś ujrzawszy krwią zbroczonego kochanka traci zmysły.

Mimo pewnych wskazówek, napotykanych tu i ówdzie w dramacie, nie można powiedzieć, ażeby „Lena“ była sztuką tendencyjną. Zepsucia tego rodzaju, jaki autor przedstawia, nie ma w naszych najwyższych sferach społecznych; męża sprzedającego z taką cyniczną bezczelnością żonę swoją, nie znamy, nie słyszeliśmy o takim, a takie pożycie małżeńskie, jakie autor maluje między Leną a Gustawem, zdarza się co prawda, ale należy do bardzo rzadkich wyjątków.

Popełnił też autor w rysunku charakterów, silną kreślonych ręką, parę błędów dość znacznych. Przedewszystkiem odnosi się to do Leny, bohaterki dramatu, w obec której wszystkie inne postacie na drugi plan schodzą. Owóż ta Lena okazuje się nam w dalszym rozwoju akcji jako kobieta z sercem, inteligencją i energją, a zatem z takiemi zaletami charakteru, które nie powstają nagle, których zawiązki już w najpierwszych latach młodości tkwią w duszy ludzkiej, życie, ważny jakiś przełom w życiu może je tylko spotęgować, w silniejszem na jaw wydobyć świetle. Czyż można więc przypuszczać, że kobieta taka jak Lena, chociażby w 17 wiośnie życia tak była nieświadomą stanu swego serca, żeby kochając jednego, mogła z radością i weselem wstępować z innym na ślubny kobierzec? A dalej, czyż kobieta z takim jak Lena charakterem, poznawszy nicość swego męża rzuca się od razu na szyję kochanka; czyż tym krokiem nie postawiła by się nieledwie na tak samo niskim stopniu moralnym, na jakim się mąż jej znajduje? Są to wielkie braki w charakterystyce, bo wystawiają postać Leny na zarzut psychologicznego nieprawdopodobieństwa.

Nie bardzo też szczęśliwie przedstawia się postać Janka. I on, młodzieniec 25-letni, przed zamążpójściem Leny, powinien był także wiedzieć czego pragnie, zdecydować się na coś stanowczego. Przed ślubem Leny, który przecież nie był niespodzianym aktem jednej chwili, miał Janek aż nazbyt czasu przekonać się i rozmyślać o tem, czem dla niego była piękna Lena. Ale niestety, w ogóle cała akcja tego romantycznego młodzieńca ogranicza się — z wyjątkiem pojedynku z hrabią — na czczej tylko deklamacji. A zresztą, człowiek surowy, a takim jest Janek, wyrzucony przez gospodarza domu za drzwi, nie powraca natychmiast po oddaleniu się gospodarza na miejsce, gdzie go podobna spotkała obelga, ale żąda przedewszystkiem zadośćuczynienia. Natomiast bardzo dobrze narysowane są inne postacie jak hr. Gustawa. Łotr ten zgubiony moralnie i fizycznie, stracił wszystko co zdobi i wzmacnia człowieka, honor, sumienie i majątek. Pozostała mu jedynie zimna odwaga, która nie pozwala zadrżeć jego dłoni, gdy zabójczą bronią mierzy w serce bliźniego. Bohaterów tego rodzaju, niestety wyznać należy, spotkać można nie rzadko na świecie.

Doskonałym także typem salonowego łotra jest przyjaciel hrabiego Edmund Kłoński. W Eustachym Zbrodowskim, ojcu Leny, narysował autor z życia zdjęty, lecz na szczęście znikający już typ szlachcica wiejskiego, któremu imponuje herb, nazwisko i szyk przyszłego zięcia tak, że zupełnie zamyka oczy na wady jego charakteru, i nie myśli wcale o szczęściu swego dziecka. Reszta osób jak matka Leny, ciotka Olesia, plenipotent Kołkiewicz i t. d. mają tylko epizodyczne role ilustracyjnego znaczenia.

W robocie scenicznej „Leny“ także są pewne usterki i wady. Z jednością czasu autor nie liczył się wcale. Właściwa akcja odbywa się we dwa lata po akcie pierwszym, w którym poznajemy Lenę; zakończenie zaś znowu w pół roku później. — Dobra rzecz sceniczna tak wielkich przedziałów czasu mieć nie może. — Wreszcie pełne tragicznej grozy zakończenie psuje wprowadzona zupełnie niepotrzebnie komiczna postać Kołkiewicza. — Punkt kulminacyjny dramatu stanowi oświadczenie się księcia o miłość Leny. I tutaj rozwiązanie psychologiczne za mało jest umotywowane. Lena bez dostatecznych dowodów, za prędko wierzy w winę swego męża — co robi wrażenie, jakby umyślnie wyczekiwała tylko sposobności do rzucenia się na szyję ukochanego Janka.

A jednak, mimo tych wszystkich usterek i wad, mimo ponurego kolorytu, „Lena“ Jasieńczyka jest rzeczą świadczącą o prawdziwym talencie autora. Poszczególne sceny zadziwiają siłą dramatyczną, a język piękny potoczysty i poetyczny nadaje sztuce wielką wartość literacką. Powodzenie, do jakiego sztuka p. Jasieńczyka ma niezaprzeczone prawo, powinno młodemu autorowi być zachętą do dalszej pracy w obranym przez siebie kierunku.

Wiedeń 16 września.

(?) W polityce międzynarodowej jest coś **n o w e g o**, nawet dwie nowe rzeczy. Są one przynajmniej za takie podane, choć niemi wcale nie są, a przynajmniej nie są dla czytelników *Przeglądu*. Z powodu podróży hr. Kalnoky'ego do Friedrichsruhe, przynosi *Fremdeblatt* półurzędowy komentarz, który należy sobie tak tłómaczyć, że ministerstwo spraw zagranicznych tak, a nie inaczej podróż tę pojmuje i chce, żeby ona tak, a nie inaczej była pojmowaną przez opinję publiczną.

Otóż w tym komentarzu czytamy: „Wizyta Crispiego u ks. Bismarka, zjazd Crispiego z hr. Kalnoky'm w Chebie, a teraz podróż hr. Kalnoky'ego do ks. Bismarka, wszystko to mogło się dziać **b e z z a n i e p o k o j e n i a** ludów Europy, ponieważ zjazdy te odbywają się na dobrze dla całego świata wyjaśnionym gruncie polityki pokojowej, której bieg i rezultata już spółcześni sami mogą ocenić, a której **l o j a l n o ś ć** nie jest już przez nikogo zaprzeczoną. Jest to **n o w e s p o s t r z e ż e n i e**, które może wszystkich przyjaciół pokojowego rozwoju Europy wzrastającem zadowolnieniem i otuchą przejmować“. Nowem zatem ma być to, że funkcjonowanie potrójnego przymierza i jego zjazdowe objawy uważane są przez Europę za normalne, że zjazd cesarzy w Peterhofie i dwukrotna zmiana tronu w Niemczech nie zgoła w sytuacji i w mocy przymierza potrójnego nie zmieniły, a wreszcie, ze skoro żadna strona już przymierza nie podejrzywa, więc także i Rosja została jakoby nawróconą i przekonaną.

Ta aluzja do Rosji jest znaczącą. Czy została Rosja pozyskaną, bodaj chwilowo uśpioną? i jakiem sposobem? Jeżeli się to stało, to tylko przez zjazd w Peterhofie, który zatem nabierać zaczyna coraz większego znaczenia. Pokój polega na armjach Niemiec i Austrji, ale otrzymałby rękojmię trwałości, gdyby Rosja była nietylko zmuszoną do chwilowej bezczynności, ale gdyby było się udało cara pozyskać i zadowolnić. Trud-

---

29)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Rawen wysłuchał w milczeniu deklamacji rozgniewanej bratowej, wreszcie zabrał głos:

— Dajbo już pokój tym narzekaniom, Matyldo, stało się! Jeżeli kto, to ty najmniej masz prawa tak się oburzać tą całą historją, która się przecież działa pod twoimi oczami; wszak nie możesz zaprzeczyć, że gdyby tylko trochę uwagi i przezorności z twej strony, nie byłoby przyszło pomiędzy młodymi do oświadczyn i porozumienia. W każdym razie trzeba coś teraz począć i o tem właśnie chciałbym pomówić z tobą.

— O, co za szczęście dla mnie, że ty jesteś przy mnie, Arno, — zawołała baronowa, która przyjęła sobie za taktykę postępowania systematycznie ignorować wszystkie docinki i przymówki szwagra. — Wiem ja, żem zawsze była nadto dla Gabrjeli pobłażliwą, to też ona myśli teraz, że wszystko ze mną zrobić potrafi. Na szczęście, ty masz u niej więcej powagi, potrafisz jej zaimponować. Użyj więc całej surowości, nie oszczędzaj jej wcale, ja, matka, proszę cię o to. Połóż koniec zabiegom tego nikczemnika. Co do mnie, uczynię co będzie w mej mocy, aby Gabrjelę przyprowadzić do opamiętania, przedstawię jej do jakiego stopnia zapomniała, co winna swemu nazwisku, słuchając i przyjmując podobne propozycje.

— Gabrjeli proszę żadnych nie robić wyrzutów, — odrzekł baron stanowczo. — Wie już odemnie, z jakiego stanowiska zapatrujemy się na tę sprawę, to wystarczy. Wyrzuty, wymówki, sekatura, mogą w niej wręcz przeciwny wywołać skutek, utrwalić ją w jej uporze. Zresztą skłonność ta nie jest tak śmieszną, ani młody człowiek tak mało znaczącą kreaturą, jak sądzisz. Przeciwnie, rzecz to wielkiej wagi i wymaga przedsięwzięcia energicznych a umiejętnych środków zaradczych, aby tylko nie było za późno!

— Ale cóż znowu, — obruszyła się bratowa, — to być przecież nie może, żeby moja dziecinna, kapryśna, niestała i wymagająca Gabrjela tak się dała uwikłać kilku romantycznymi frazesami młodego człowieka; olśniła ją może na chwilę myśl, że jest kochaną, jakby z książki wyjętą bohaterką romansu... młode panienki w jej wieku lubią zmieniać w rzeczywistość romanse, które poza plecami matek chciwie pochłaniają, ale żeby go miała kochać!... nie, to niepodobna. Ona się wkrótce opamięta i sama przyzna, że to niedorzeczność.

— Miejmy nadzieję, — rzekł Rawen. — Urządziłem wszystko w ten sposób, żeby zapobiedz na przyszłość spotkaniu się ich obojga. Twoją jest rzeczą pilnować teraz, żeby się przypadkiem nie wdali w korespondencję. Jestem przekonany Matyldo, że się nie dasz zmiękczyć tym razem łzami i prośbami Gabrjeli, wszak tu już nie idzie o zajście małej wagi, ale o całą jej przyszłość. Nie potrzebuję dodawać, że tylko wtedy nie zmienię postanowienia co do mego majątku, jeśli córka twoja w wyborze swego przyszłego męża, moję wolę i zdanie uwzględni. Nie myślę bowiem wcale usankcjonować testamentem otwarty bunt Gabrjeli i wybicie się z pod mej władzy opiekuna, i nie miałbym wcale ochoty dopomódz moim majątkiem do wyniesienia się panu Winterfeldowi. Gabrjela nadto jest jeszcze młodą i niedoświadczoną, żeby zrozumieć całą doniosłość swego postępowania, ty za to Matyldo, aż nadto dobrze znasz stosunki i słuszne wymagania ludzi naszej sfery, *noblesse oblige*, mogę być zatem pewnym, że mi w tej sprawie będziesz pomocną.

Baron wiedział dobrze co robi, gdy wypowiedział powyższą groźbę. Znał on nieograniczoną władzę Gabrjeli nad matką, znał przytem słabość, a raczej absolutny brak charakteru baronowej, która dzisiaj tę miłość stanowczo potępiała, a jutro gotowa była unieść się słabością dla córki, zmięknąć na widok jej łez, lub też dać za wygranę w obec jej uporu. Groźba ta przypominała jej niejako obowiązki matki, zmuszała ją na przyszłość do pilnej baczności na każdy krok córki.

Rzeczywiście, na wzmiankę o testamencie twarz baronowej okryła się bladością.

— Odpowiem najzupełniej obowiązkom matki— odrzekła. Bądź pewnym, że się już nie dam drugi raz oszukać.

Baron powstał.

— A teraz chciałbym się jeszcze zobaczyć z Gabrjelą. Wprawdzie po naszej wczorajszej rozmowie moja piękna pupilka ogłosiła się chorą — ale ja wiem dobrze, że to tylko pretekst. Proszę powiedz jej Matyldo, że czekam na nią.

Baronowa, spełniając życzenie szwagra, wyszła i po chwili wróciła wraz z córką.

— Czy mogę cię prosić Matyldo, żebyś nas na chwilę opuściła? — rzekł Rawen.

— Jakto? nie życzysz sobie...

— Żebyś nas na chwilę zostawiła samych, proszę cię o to.

Pomimo najszczerszych chęci baronowa nie mogła już ukryć swego rozdrażnienia. Miała przecież niezaprzeczenie najsłuszniejsze prawo być obecną scenie, która się odbyć miała, a Rawen wysela ją z pokoju właśnie teraz, ze zwykłą swą bezwzględnością, zamierza sam rozmówić się z Gabrjelą, bez jej współudziału, bez poszanowania jej praw macierzyńskich! Tego już za wiele! Gdyby nie respekt przed groźnem spojrzeniem i rozkazującym tonem szwagra, byłaby się tym razem oparła jego woli, ale z miny jego widziała, że niebezpiecznie dziś mu się sprzeciwiać — poddała się zatem jak zwykle, czyli, jak zwykła mawiać, „z boleśnie rozdartem sercem uległa jego niesłychanej tyranji“ i wyszła z pokoju.

Baron pozostał sam z Gabrjelą, która ciągle jeszcze stała w głębi pokoju, u drzwi wchodowych. Napróżno wyczekiwał, żeby się doń zbliżyła.

— Gabrjelo!

Zrobiła parę kroków naprzód, widocznie zmięszana.

Rawen przystąpił do niej.

— Cóż to, obawiasz się mnie? — zapytał.

Zaprzeczyła głową.

— Cóż więc ma znaczyć to zachowanie trwożliwe, niepewne, milczące? Czyżem był tak niedobrym dla ciebie, żeś nie miała odwagi spotkać się ze mną?

— Byłam rzeczywiście niezdrową — odparła cicho.

Oko barona spoczęło na tej młodziuchnej twarzyczce, która dziś w rzeczy samej bledszą była jak zwykle.

Pogodne, zwykle śmiejące rysy dzieweczki dziś się powlekły odcieniem bólu czy niepokoju, który jej duszę napełniał.

Rawen wziął ją za rękę — czuł jak ta ręka zadrżała i chciała się z jego dłoni wysunąć. Przytrzymał ją silnie, ale bez uścisku, a głos jego brzmiał chłodno i spokojnie, gdy odrzekł:

— Wiem, co cię wczoraj tak przeraziło, nie zapieram się tego, ale nie potrzebujesz się więcej obawiać tego, co już minęło, nie wróci. Na teraz wymagam tylko od ciebie zwalczenia nierozumnego uczucia, a jak się podobne porywy poskramia, dałem ci przykład na sobie. Mogłem na chwilę zapomnieć o moim wieku i twoich kilkunastu wiosnach; przypomniałaś mi w samą porę, że młodość się winna młodości, nie mam żalu za to, owszem, wdzięczen ci jestem. Nie obawiaj się więc. Przygniotłem, stłumiłem już porywy głębsze, poważniejsze, nawykłem uczucia moje poddawać zawsze pod sąd woli i rozumu. Sen mój się skończył... marzenie rozwiało... musiało się rozwiać...

Jak tylko zaczął mówić, Gabrjela podniosła nań oczy, patrzyła jakby pytając, nie rozumiejąc słów jego. Gdy skończył, nic nie odrzekła, ręka jej, gdy ją z swej dłoni wypuścił, osunęła się bezwładna.

(C. d. n.)

na to sprawa wobec tego, że stan nielegalny w Bułgarji, to jest stan przez Rosję za nielegalny uważany i drażniący ją jako afront dla jej stanowiska, utrwala się coraz silniej. Spokój i porządek w Bułgarji, z którą z powodu kolei żelaznych Europa musi normalnie się znosić, bo nie może jej ignorować — stan ten pożądanym jest dla ogólnego pokoju, więc i dla potrójnych sprzymierzeńców, ale niemniej przeto jest solą w oku dla Rosji.

I tutaj przychodzimy do drugiej **nowości** politycznej. Po zjeździe w Peterhofie i ponownie potem nieraz pisałem wam, że przez zjazd ten ks. Bismark — przez politykę podróżną — chciał dla pewnego programu przyszłości utorować drogę. Zamierzał utworzyć drugą północną ligę pokoju, tak żeby Niemcy do obu należały, a przez to rozszerzyły swoje stanowisko rozjemcze. Nie powiodły się na razie usiłowania, ale ks. Bismark nie łatwo daje za przegraną, nie lubi odstępować od zamiarów. Próbowano, zaczęto, a ciąg dalszy ma nastąpić także przez politykę podróżną, osobistą, przez wizyty cesarza niemieckiego we Wiedniu i w Rzymie. Po tych wizytach może na prawdę o nowych rzeczach się dowiemy, o tem czytelników *Przeglądu* uprzedzałem, a dzisiaj przynosi *Corresp. de l'Est* w tej mierze rewelacje — dla nas zatem nie nowe — ale niemniej ciekawe, które poprzednie nasze informacje potwierdzają.

Otóż czytamy, że na próżno skrajni szowiniści rosyjscy judzą ciągle przeciw Niemcom — gdyż zjazd w Peterhofie dokonał ważnych rzeczy. Spisano tam obszerne protokoły — nie umowy, ale pewne zapatrywania, widoki, plany — a w nich Rosja określiła czego sobie życzy, jak pragnie sprawę bułgarską obrobić i załatwić. Nastąpiła wymiana zdań, która znalazła wyraz swój w tych protokołach. Jest w nich oświadczenie cesarza Wilhelma, że program Rosji przyjmuje, ale nie ma zobowiązania do tego, że kiedy i jakim sposobem z pomocą Niemiec program ten ma być przeprowadzony. Potrzeba na to długiego czasu i poufnych rokowań co do szczegółów. Otóż podróż do Wiednia i Rzymu cesarza Wilhelma będzie sposobnością do dalszej akcji tajemnej w myśl owych protokołów, a nie da się zgoła inaczej przypuszczać, tylko że uprzednio jeszcze we Friedrichsruhe ks. Bismark i hr. Kalnoky nad owemi protokołami, nad zawartemi w nich oświadczeniami **dwóch cesarzy** będą toczyli mozolne obrady. Więc i ten zjazd ministrów ma oprócz praktyki normalnej, corocznej wymiany zdań między sprzymierzeńcami jeszcze i osobne szczegółowe tym razem znaczenie i zadanie.

Informacje te są tak logiczne, tak wynikają z natury stosunków politycznych i stosunków osobistych między panującymi, że można im zaufać, można je uważać za zupełnie autentyczne. Co innego zgoła nie jest możliwem. Więc we Friedrichsruhe, we Wiedniu i w Rzymie zapadną może porozumienia wielkiej doniosłości; gdyby zaś do nich nie przyszło — w skutek trudności sprawy — to znowu pozostanie to, co było dotąd: potrójne przymierze, jako straż pożarna.

Wiec delegatów miast.

W dalszym ciągu rozpraw na wczorajszem posiedzeniu, z których po części zdaliśmy już sprawę referował p. August Lewakowski imieniem sekcji III o wniosku p. Ciesielskiego, postawionym na pierwszem posiedzeniu plenarnem, w sprawie powiększenia liczby posłów z miast.

Zgromadzenie uchwaliło bez dyskusji następujący wniosek sekcji:

Sprawiedliwość i interes kraju wymagają, ażeby miasta nasze miały w Sejmie większą, aniżeli po dziś dzień liczbę reprezentantów, a mianowicie taką, któraby odpowiadała znaczeniu miast, jako ognisk oświaty i cywilizacji, tudzież sumie opłacanych przez nie podatków i liczbie wyborców w stosunku do całego kraju.

W sprawie założenia domu przymusowej pracy przedłożył p. prezydent Mochnacki jako referent sekcji wiecu następujący wniosek: „Wiec raczy uchwalić:

„Należy wnieść do Wysokiego Sejmu o jak najśpiesznie jsze założenie krajowego Domu przymusowej pracy przy pomocy funduszów ze skarbu państwa w myśl ustawy z dnia 24 maja 1885 (l. 90 Dz. ust. państw.).

„Ocenienie, gdzie dom ma być założony, należy pozostawić Wydziałowi krajowemu.“

Wniosek ten uchwalono bez rozpraw.

Z kolei p. Romanowski imieniem sekcji administracyjnej przedłożył do uchwały następujący wniosek:

W celu umożliwienia i ułatwienia zarządom gminnym miast i miasteczek rychłego i skutecznego przeprowadzenia regulacji ulic i placów tak ze względów zdrowotnych jak i bezpieczeństwa od ognia, nie mniej w interesie łatwości i dogodności komunikacji tudzież wygody i przyjemności mieszkańców koniecznej i nieodzownej, — uznaje Wiec delegatów miast jako bardzo skuteczne a tem samem potrzebne i pożądane przyjście do skutku ustawy państwowej i krajowej, uwalniającej na lat 30 od podatku domowego z wszelkiemi dodatkami tych budynków, któreby w przeciągu lat 15 od dnia wejścia w życie tej ustawy postawione zostały w miejsce budowli zburzonych dla regulacji ulic; — Wiec delegatów miast wzywa przeto i upoważnia swoją komisję wykonawczą do poczynienia wszelkich stosownych kroków dla skutecznego poparcia powyższej petycji.

Wiec uprasza posłów, aby dotyczące postanowienia postarali się przeprowadzić w projektowanej ustawie budowniczej dla 130 miast i miasteczek, tudzież w drodze noweli do obowiązujących ustaw budowniczych.

Wniosek powyższy, zarówno jak drugi tejże sekcji, opiewający:

Wzywa się komitet wykonawczy do poczynienia u rządu stosownych kroków, celem uzyskania zwrotu chociaż w części kosztów łożonych na załatwienie agend poruszonego zakresu działania“ — uchwalono bez rozpraw.

Wnioski w sprawie reformy ustawy o radach szpitalnych i o zwrocie kosztów szupasowych, odesłano dla braku czasu napowrót do komitetu — i na tem obrady Wiecu zakończono.

Nastąpiły tylko jeszcze przemowy dziękczynne, a to p. Kaźmińskiego burmistrza z Tarnopola, który dziękował p. Weiglowi za przewodniczenie obradom zjazdu, i p. Lipińskiego z Nowego Sącza z wyrazami podziękowania p. Mochnackiemu i Radzie miejskiej lwowskiej za gościnne przyjęcie w murach Lwowa.

Wiec rozszedł się o godz. 2 popołudniu.

Praktykowanego u nas dość często po wszelkich zjazdach i ankietach — bankietu tym razem nie było.

Obwałowanie Wisły i Sanu

w powiecie tarnobrzeskim.

Powiat tarnobrzeski, jako najniżej w Galicji położony, narażonym jest na największe powodzie zbierające się z 49 028 kilometrów terenu opadowego. W skutek niedostatecznego lub wadliwego obwałowania Wisły i Sanu podlega zalewowi obszar przeszło 47.000 morgów. Od roku 1839 został powiat ten piętnaście razy dotknięty wylewami na większe rozmiary, wyrządziwszy w siedmiu razach — według obliczeń rządowych — szkodę na przeszło 4 miljony zł. Klęskami temi został powiat tak ekonomicznie zniszczonym, że przyjście mu z pomocą okazało się koniecznem, już nietylko w interesie zagrożonej ludności, ale w interesie kraju i państwa. Jak wiadomo istnieje projekt uzupełnienia obwałowania Wisły w całym jej biegu w naszym kraju. Ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z ministerstwem spraw wewntr. zgodziło się na wniosek Wydziału kraj., ażeby uzupełnienie wałów nadwiślańskich przeprowadzić partjami od najbardziej zagrożonego powiatu tarnobrzeskiego.

Na tej podstawie Wydział krajowy uchwalił na wczorajszej sesji wnieść do Sejmu projekt ustawy o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Sanu w powiecie tarnobrzeskim. Sprawozdanie i operat techniczny bardzo gruntownie przez zaszczytnie z fachowej wiedzy znanego inżyniera biura melioracyjnego p. Kędziora opracowany, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do pożyteczności i rentowności przedsiębiorstwa. W sprawozdaniu wyraża Wydział krajowy tylko zdziwienie, że ochrona życia i mienia ludności na całem Powiślu a w szczególności w powiecie tarnobrzeskim przed tak często powtarzającemi się klęskami, jeszcze dotąd przez racjonalne obwałowanie Wisły uskutecznioną nie została.

Według przedłożonego projektu uzupełnienie obwałowania Wisły dokonanem być ma w powiecie tarnobrzeskim na przeszło 55 kilometrach kosztem 350.100 zł. a obwałowanie Sanu na 63 kilom. kosztem 350.500 zł., łączny zatem koszt ochrony wynosić będzie 680 600 zł., z czego wypada na jeden mórg przeciętnie 14 zł. 40 ct. kosztów ochrony. (Straty zaś w plonach samych przy wylewach wynoszą z jednego morga, okrągło licząc 28 zł.) Roboty wykonane być mają w 6 latach począwszy od roku 1889, jako przedsiębiorstwo powiatowe subwencjonowane z funduszu krajowego.

Do kosztów przyczynić się ma fundusz krajowy zasiłkiem 40 prc. preliminowanej sumy kosztorysowej, skarb państwa zasiłkiem także 40%, a resztę pokryć ma powiat. Do utrzymania wykonanych robót służyć będzie osobny fundusz, który składać się będzie z dochodów uzyskanych z wydzierżawienia wałów ochronnych i z corocznych datków kraju i powiatu, o ile koszta konserwacji nie zostaną pokryte dochodem z wałów. Projekt niniejszy różni się o tyle od innych tego rodzaju projektów melioracyjnych, iż proponuje udział kraju w kosztach przedsiębiorstwa na 40 prc. i tak samo udział skarbu państwa na 40 prc., a nie tak jak dotąd w $\frac{1}{3}$ części kosztów.

Podwyższenie tego udziału uzasadnione jest wielkiem zubożeniem powiatu, a że i rząd w tym samym stosunku do kosztów przyczynić się winien, jest postanowionem w państwowej ustawie melioracyjnej, a nadto są precedensa, gdzie ze skarbu państwa na tego rodzaju przedsiębiorstwa już w innych krajach monarchji zasiłki w tej wysokości wyznaczono jak n. p. na regulację starego łożyska Dunaju pod Klosterneuburgiem, na regulację Königsteutterskiego rowu odwodniającego w Austrji dolnej i na zawodnienie gruntów w Monfalcone w Gorycji.

Wystawa pięknych kobiet.

Spaa 12 września.

Od kilku tygodni wszyscyśmy tutaj — ilu nas jest kuracjuszów i turystów — w gorączkowem oczekiwaniu.

Za kilka dni bowiem otwartą będzie wystawa, jaka na tym padole płaczu nigdy dotychczas urządzaną nie była, a jaka raz tylko odbyła się w Olimpie, kiedy piękne boginie Hera, Atene i Afrodyta, dla ocenienia swych wdzięków, zdały się na sąd Parysa.

Wprawdzie od owego czasu próbowali Anglicy i Węgrzy naśladować uroczystość olimpijską, ale gdy pierwsi, powodowani zapewne wstydliwością, ograniczyli się tylko do wystawy fotografij, drudzy zakreślili granice konkursu do piękności własnego narodu, jednej tylko rasy.

Inicjatorowie wystawy w Spaa zdobyli się na rzecz większą i wspanialszą: zgromadzają oni nie martwe utwory sztuki fotograficznej lub kilka piękności jakiegoś zakątka, lecz postacie żywe, bez różnicy narodowości; wezmą więc udział w konkursie wszystkie typy i barwy: piękności europejskie, chińskie, japońskie, egipskie — z wyjątkiem murzyńskich i eskimoskich.

Liczba współzawodniczek jest bardzo wielka: sto kilkadziesiąt już zapisanych zostało, a ciągle jeszcze zgłaszają się nowe. Sędziowie są w kłopocie. Co do wymaganych kwalifikacyj komitet nie postawił szczegółowych warunków, wyraził tylko w programie formułę ogólną: fizyczna piękność bez zarzutu i przeszłość moralna bez skazy. Ten ostatni warunek zmusił do ustanowienia ankiety, mającej zupełną władzę wykreślenia z listy każdej konkurentki, stosownie do zebranych wskazówek.

Za to pod innym względem komitet był wspaniałomyślniejszym; oznaczył wiek od lat 16 do 35 i dopuścił do współubiegania się o nagrodę zarówno panny jak mężatki i wdowy.

Nagroda oznaczoną została na 10.000 fr. gotówką oprócz klejnotów.

Sędziowie będą wybrani ze znakomitych malarzy portrecistów, rzeźbiarzy, literatów i kobiet. Robią tu uwagę, że w liczbie sędziów powinni znajdować się i lekarze; ale komitet słuszności jej nie uznał.

Analiza anatomiczna... jeszczeby też!

Oprócz nagród pieniężnych, wydawane będą laureatkom dyplomy piękności...

Po rozklasyfikowaniu przez komitet, urocze wystawczynie będą następnie rozlokowane wedle narodowości, w salonach umeblowanych po książęcemu. Pokrycia mebli i tapety odpowiadać mają narodowym kolorom każdego kraju, konkurentki zaś będą zmieniały toaletę parę razy na dzień... Rzecz naturalna, iż organizatorowie wystawy wybrali krój sukien i modę taką, która jak najmniej ma utrudniać ocenienie piękności. Boginie skarżą się, iż moda wybrana przez komitet przypiera naturę do muru...

Piękne „okazy“ poddając się pod ten rygor programu, będą miały za to ułatwione wszelkie rozrywki, stosownie do usposobień każdej i takie, które mogą wykazać ich zalety na polu innem; będą więc mogły oddawać się muzyce, malarstwu, szyciu, haftowaniu i t. d. zajęciom.

Jakkolwiek inicjatorowie wystawy nie ogłosili tego, lecz wiadomo, że mają zamiar urządzić dla zwiedzających wystawę i inne przyjemne niespodzianki, jak np. pochód wszystkich piękności, na podobieństwo widowisk, jakie odbywały się w Grecji starożytnej. (Olimp zejść ma na ziemię...)

Słowem, wystawa zapowiada się świetnie i będzie jedyną pod względem oryginalności pomysłu. Wprawdzie może ona wśród piękności przybyłych po otrzymanie nagrody, wywołać wojnę, której pewne symptomaty już dziś się objawiają. I nic dziwnego, wszystkie bowiem, które przez komitet zostaną wyłączone od konkursu, nie zgodzą się na nieprzychylny dla nich wyrok, te zaś, które nie otrzymają nagród i dyplomów głośno protestować będą, obwiniając jury o stronność lub brak kompetencji. Pierwej więc niż jakkolwiek inna wojna, może w Europie nastąpić... trojańska.

I rzeczywiście zadanie sędziów będzie trudne: odznaczyć piękność absolutną i moralną sprawiedliwie, z zadowoleniem stron interesowanych, nam przynajmniej wydaje się rzeczą również niemożliwą jak i niebezpieczną.

Nic więc dziwnego, iż próba tego wspaniałego konkursu, który za dni kilka ma być otwartym, budzi niezmiernie żywe zajęcie i ciekawość.

O rezultacie doniosę wam w liście następnym.

Zjazd konserwatorów

Zjazd konserwatorów starożytności rozpoczął swoje obrady wczoraj w Krakowie, a udział w nich biorą, o ile na prędce zanotować można było, z konserwatorów innych prowincyj: JE. br. Helfert, prezes zjazdu; dalej pp.: Antoni Petermandl, kustosz z Steyr w Austrji wyższej; T. A. Prokop, arcyks. budow.; Fr. Rosmaël, dyrektor szkoły fachowej; O. Philippi, radzca archiw., b. archiwarjusz w Królewcu; Jaromir Czelakowsky, prof. Uniw. z Pragi; Leopold Hacker, sekretarz zakładu benedykt. w Göttweig; prof. dr. Kirschner; Ad. Dungel, opat zakonu Benedyktynów w Göttweig; Maszka Karol, prof. wyższej szkoły realnej z Iczyna; prof. Karol Ramstorfer, architekt; Berger Stefan, prof. z Pragi; Lind, radzca sekcyjny z ministerstwa oświaty; Dr. Ilg, dyrektor „Ambrasersammlung“ w Wiedniu; p. Trapp Maurycy, kustosz muzeum z Berna. Oraz z galicyjskich konserwatorów i korespondentów pp.: Łepkowski Józef, Przybysławski Władysław, Odrzywolski Sławomir, Dr. Tomkiewicz Stanisław, hr. Jan Szeptycki, Łoziński Władysław, Juljan Zacharjewicz, hr. Karol Lanckoroński, Ludwik Wierzbicki, St. Smolka, Michał Bobrzyński, Izydor Szaraniewicz, Anatol Lewicki, Wojciech Kętrzyński, Dr. Włodz. Demetrykiewicz.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele Panny Marji i zwiedzeniu skarbca tego kościoła, gdzie dawał objaśnienia ks. infułat Bober, zwiedzili uczestnicy zjazdu Muzeum narodowe i Wystawę sztuk pięknych, a o godz. 11 przed południem zebrano się na otwarcie posiedzenia w wielkiej auli uniwersytetu.

Prócz uczestników zjazdu przybyli tu celem powitania uczestników i wzięcia udziału w otwarciu: JE. X. biskup Dunajewski z X. prałatem Spithalem, JE. X. biskup Stupnicki, JE. prezydent Zborowski, prezydent Sądu krajowego p. Jasiński, reprezentant Starostwa p. komisarz Link, prezydent miasta dr. Szlachtowski, wiceprezydent dr. Schmidt, radzca dworu p. Hayling, z Uniwersytetu: rektor prof dr. Kasparek, profesorowie: X. Lenkiewicz, Zakrzewski, Estreicher, Cyfrowicz, dalej pp.: X. Skrochowski, X. St. Załęski, radzca Matula, prof. Bandrowski, nadinżynier Sare, Dr. Górski, Justyn Głowacki, architekt Zaremba, Dr. Piekosiński, Pryliński, dyrektor Baraniecki, Juljusz Kossak.

Posiedzenie zagaił br. Helfert, prezydent centralnej komisji dla pielęgnowania zabytków starożytności, mową wypowiedzianą w języku niemieckim, z zakończeniem w języku polskim, w którem mówca przypominając, że na uniwersytecie jagielońskim rozpoczął swój profesorski zawód i że w tem mieście, pełnem monumentalnych zabytków, rozpalił swoje rodzinne ognisko, przepraszał, że zbyt krótko bawiąc w Krakowie, akcent i wymowa mowcy brzmią z cudzoziemska, oświadczył, że komisja centralna uznaje w zupełności uprawnienie języka krajowego, lecz z powodu, że wielu uczestnikom zjazdu nieznanym jest język polski, prosił o uwzględnienie tego w przemowieniach.

Po tem przemówieniu powitał zgromadzonych dr. Szlachtowski w imieniu miasta, rektor dr. Kasparek w imieniu uniwersytetu, i p. Lind, radzca sekcyjny w ministerstwie oświaty imieniem rządu.

Prezydentem zjazdu wybrano nieobecnego JE Pawła Popiela, wiceprezesami pp. profesorów Łepkowskiego i Zacharjewicza, sekretarzami pp. dr. Stanisława Smolkę i Kruba.

Po odczytaniu pisma JE. p. Namietnika, który tłumacząc się zajęciami z powodu obradującego Sejmu, na zjazd przybyć nie mógł, wygłosił profesor Odrzywolski wykład o restauracji katedry na Wawelu. Dał on słuchaczom obraz ośmiowiekowej historji tego najcenniejszego zabytku budownictwa polskiego, i z tego obrazu wysnuł wskazówki i zasady, na jakich restauracja katedry wawelskiej oprzeć się powinna.

Odczyt był ilustrowany szkicami i zdjęciami, oraz planami restauracji, rozwieszonemi w sali rozpraw.

W dyskusji przemawiał tylko dr. Stanisław Smolka.

Drugi z kolei odczyt miał p. M. **Much**. Mówił o ulepszeniach, któreby należało zaprowadzić co do ubezpieczenia prawnego pomników przedhistorycznych, będących szczególnie w rękach prywatnych osób.

W rozprawie nad tym odczytem zwrócił uwagę ks. biskup **Stupnicki** na wykopaliska, znalezione przy nowszych robotach ziemnych około fortecy w Przemyślu, które to wykopaliska są w posiadaniu mówcy.

Opat **Dungel** uzasadniał konieczność, by żandarmerja dawała znać o znalezionych jakichkolwiek zabytkach najbliżej urzędującemu konserwatorowi.

Na to oświadczył J. E. br. **Helfert**, iż komisja pracuje już w kierunku wskazanym przez p. Mucha, skorzysta więc z jego elaboratu. Ale niemniej pracuje komisja centralna i w tym kierunku, by usunąć grożące niebezpieczeństwo średniowiecznym zabytkom sztuki i przeszkodzić ich pozbywaniu się.

Przedpołudniowe posiedzenie zamknięto o godz. 1 z południa.

Po południu o g. 3 rozpoczęło się zwiedzanie Wawelu, kościołów: św. Katarzyny, na Skałce i Bożego Ciała.

O godz. w pół do 7 rozpoczną się dalsze obrady, a o godzinie 8 zbiorą się wszyscy uczestnicy zjazdu i zaproszeni goście na wieczór, urządzony przez miasto w sali Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Dzisiaj dalsze obrady i zwiedzanie zabytków Krakowa.

List do Redakcji.

Jak oświecić lud galicyjski?

Dla czego lud w Galicji wschodniej, pomimo liczniejszych szkół ludowych niż w Galicji zachodniej, nie umie czytać i nie ma ochoty do czytania i pisania?

To pytanie powinno uderzyć ludzi myślących już od dawna, kiedy tak wiele mówią i piszą o szkole, a szczególniej powinna obchodzić tych, którzy z powołania ludem się zajmują, to jest duchowieństwo, nauczycielstwo i obywatelstwo ziemskie.

Że to pytanie godne odpowiedzi, więc też dzielę się z ludźmi dobrej woli i pragnę wiedzieć, czy moja odpowiedź i sąd będą słuszne i znajdą dyskusję w społeczeństwie naszem.

W tym roku bawiąc parę miesięcy pierwszy raz na wakacjach w Galicji wschodniej, i to między samym ludem ruskim, nieraz zadawałem sobie pytanie: dla czego lud ruski w gruncie łagodny i dobry, nie ma ochoty do książki i pisania?

Bywałem co dzień i święto w cerkwiach na nabożeństwach, w chatach za interesami, na praźnikach u księży i kiermaszach, chcąc widzieć i przekonać się o życiu domowem, familijnem i stosunku plebana z parafjanami, czy też znajdę gdzie książki użyteczne i pisma historyczne lub gospodarskie, czy też „Macierz polska i ruska“ robią jaki wpływ i czy czytelnie są w praktyce, czy nie? Wszędzie znalazłem próżnię, obojętność wielką, a nawet wstręt do książki.

Znam w dobrach magnatów polskich kilka parafij, w których cerkwie nędzne, chylące się do upadku, śnieg, deszcz, wiatry gaszą świece przed ołtarzem. Ubóstwo i niedbalstwo wielkie z piętnastego wieku, a cóż mówić o cerkwiach we wsiach właścicieli mniejszych.

W tych parafjach nieraz miałem miłe pogawędki z nauczycielami wiejskimi o oświacie ludowej, a żaden z plebanów ani z nauczycieli wiejskich nie umieli mi odpowiedzieć, czy też nie chcieli, dla czego lud ruski ma najmniej ochoty do czytania i pisania i szkoła nie przynosi korzyści gminie i narodowi.

Otóż krótka i jasna była moja odpowiedź: Lud ruski od czasu propagandy schyzmy i prawosławia i wyrzucenia organu z cerkwi nie używa książki do nabożeństwa ani w cerkwi, ani w domu familijnym. Służba Boża odbywa się machinalnie z djakonem i plebanem. W cerkwi ani w chacie nie ma kantyczek, prywatnych modlitw, litanji żadnej, a szczególniej różańca starego a wielce korzystnego na moralność ludu. Dziecko, czyli raczej chłopiec i dziewczyna, nie widzi nigdy matki, ani ojca modlących się z książki, więc też wzrasta oziębłość w młodem pokoleniu do czytania pism historycznych i gospodarskich, a tem bardziej do pisania.

Dziś w licznej parafji, składającej się z trzech lub czterech gmin, żaden gospodarz, a tem samem wójt nie umie czytać i pisać, proboszcz, nauczyciel lub żyd pełnią obowiązki i czynności wójta i pisarza gminnego. Ci odbierają podatki z numerów domów i piszą stronom korespondencje prywatne, a za to lud musi im w żniwa po dwa dni z numeru odrabiać za lenistwo swoje. Czyż to nie zgroza, nie wstyd dla organów pedagogicznych, a mianowicie konsystorzowi i Radzie szkolnej. Mogą się nie podobać nowoczesnej szkole seminaryjskiej duchownej i nauczycielskiej r. g. i niektórym dziennikom te moje uwagi, bo tchną latinizmem i polonizmem; ale trzeba zawsze dać coś ludowi w miejsce różańca, kantyczek, książki do nabożeństwa; niech obmyślą ci co do nich należy.

Zostawić na przyszłość lud w chałupie i cerkwi ogołoconym, bez ideału i środków uszlachetnienia rodziny, to być nie może! Przyjdzie zły duch i rzuci jeszcze gorszy kąkol, jaki dzisiejszy zwolennik Moskwy i schyzmy!

Słowacy nad Wagą czerpią siłę duchową i moralność z książek do nabożeństwa i z Różańca wspólnego. Rząd węgierski, widząc tu klej, który łączy rodziny, wykluczył ze szkoły rządowej język słowacki i zabronił śpiewania po kościołach Różańca wspólnego. Rodziny, chcąc aby dzieci modliły się w ojczystym języku, płacą organiście osobno za naukę czytania i pisania po słowacku.

Ślązacy, gdyby nie Książka do nabożeństwa, pieśni kościelne i różaniec, dawnoby zgermanizowali się zupełnie przez dzikie rozporządzenia Meternichowskie i inne; tego dowodzić nie potrzeba.

Lud litewski i żmudzki drogo opłaca do dnia dzisiejszego książki religijne w ojczystym języku w drukarniach zagranicznych. Rząd moskiewski widząc, co za siła w modlitwach kościelnych i domowych używa wszelkich środków w Watykanie, aby wykluczyć język ojczysty w nabożeństwach kościelnych.

Wiadomo, że biskupi obrządku greckiego mają odbywać w jesieni synod w Galicji. Niechże na tym synodzie będzie kwestja o książkach do nabożeństwa prywatnego i domowego. Niech ludzie, których literatura ludowa ruska obchodzi, zajmą się i wydadzą odpowiednie książki do modlitw prywatnych, pieśni religijne, słowem niech przywrócą ludowi ruskiemu to, co miał i ma lud na Podlasiu i w Chełmskiem, a lud pokocha szkołę i nabierze ochoty do czytania użytecznych książek w domu familijnym.

Lepiej później zacząć, jak nigdy. Niech ci, do których należy, przypomną sobie wiersz naszego Brodzyńskiego:

Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło weźmie grób,
A chociaż kiedyś nie stanie nas,
Czas resztę zrobi, bo ma czas.

Ks. *Adam Słotwiński, Pijar.*

Kronika.

Lwów, dnia 18 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swojej szkatuły Zgromadzeniu SS. Bazyljanek w Jaworowie zapomogę 200 zł. na koszta rozszerzenia budynku szkolnego.

JE. br. Prażak, kierownik ministerstwa sprawiedliwości, powracając z Czerniowiec, przybył wczoraj wieczorem do naszego miasta. Dziś zwiedza p. minister lokale Sądu wyższego i kurjerskim pociągiem wyjeżdża z powrotem do Wiednia.

Mianowania: Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Karola Waszkę, Franciszka Pamułę i Karola Bandrowskiego, inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, zaś prowizorycznego sekretarza skarbowego w Bośnji, Feliksa Tomka, tudzież skarbowych praktykantów konceptowych Józefa Drozda i Franciszka Kolankowskiego, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała prowizorycznego nauczyciela Antoniego Łacicę, w Sędziszowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły trzyklasowej w Sędziszowie.

C. k. radzca p. Žimnkowski, urzędujący przy Sądzie krajowym we Lwowie, otrzymał od JE. p. ministra Prażaka polecenie ażeby bezzwłocznie przeniósł się na takie stanowisko do Kołomyi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brodach z kurji większych posiadłości odbędzie się dnia 18 października.

Prezentę na probostwo regiae colationis w Łapczycy, otrzymał ks. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Żabnem.

Z kolei Karola Ludwika. Z dniem 1 października b. r. wchodzi w życie na odnodze Krasne-Brody zmiana, dotąd istniejącego rozkładu jazdy, wskutek czego czas jazdy między Lwowem a Brodami znacznie się skróci. Komunikację pomiędzy Krasnem a Brodami uskuteczniać będą odtąd cztery pociągi, codziennie w obu kierunkach kursujące.

Wszystkie pociągi linji głównej, zdążające od i ku Lwowowi jakoteż Podwołoczyskom znajdą odpowiednie połączenie z pociągami odnogi, idącymi w kierunku do i od Brodów.

W Warszawie odbędzie się 20 b. m. ślub p. Tadeusza Pawlikowskiego, syna Mieczysława i Heleny z hr. Dzieduszyckich, z panną Idalją Kotarbińską.

Z Prezydjum Magistratu donoszą nam, że z powodu przypadających w bieżącym tygodniu świąt izraelickich posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we wtorek. Na porządku dziennym stoi sprawa budowy muzeum i szkoły przemysłowej, sprawa sprzedaży wojskowości gruntów miejskich należących do folwarku Lewandówka w Kleparowie; i wnioski odnoszące się do rozgałęzienia sieci tramwaju parowego. Wszystkie te trzy sprawy są nagłe i wymagają obecności przynajmniej 50 członków.

Zmarli. Anna Baurowicz, żona obywatela m. Lwowa, zmarła we Lwowie 48 roku życia.

Dystyngowana dysputa. W Żytomierzu zdarzył się temi dniami następujący wypadek. Pewne towarzystwo złożone z kilkunastu osób, a w tej liczbie kilka emancypowanych panien i kilku studentów z uniwersytetu kijowskiego, wyjechało łódkami na spacer po Teterowie. Gdy wrócono, postanowiono iść pieszo do miasta. Owóż w drodze jeden ze studentów zaczął z którąś panienką prowadzić dysputę, oczywiście na temat jakiś modny, a więc np. z dziedziny fizjologji lub socjologji. W dyspucie tej panna okazała większe djalektyczne zdolności od młodzieńca i tak go w kozi róg zaczęła zapędzać, że ten, rozdrażniając się coraz bardziej wpadł nakoniec w wściekłość, zwrócił się do niej z kułakami i plunął jej w twarz. Panna zemdlała — dodaje *Kijowskie Słowo*, z którego zaczerpnęliśmy ten opis.

Uroczystość weselna księżniczki Letycji, urosła według sprawozdań włoskich i francuskich dzienników, do jednej z najświetniejszych manifestacyj, jakiej Turyn już dawno nie widział. Całe miasto przystrojono chorągwiami, Via Po była udrapowaną białemi i pąsowemi materjami, festony z kwiatów ciągnęły się wzdłuż całej ulicy, i każdy balkon, każdy filar ozdobiony był żywemi kwiatami.

Jadącego do królewskiego pałacu księcia Aostę z wielkim entuzjazmem witała tłumnie zebrana publiczność. Liczy on obecnie lat 43, podczas gdy ks. Letycja ma dopiero 22 lat. O godz. wpół do jedynastej przed południem zebrali się goście weselni w głównej sali pałacu królewskiego i tu odbyła się ceremonja ślubu cywilnego. Damy były w wielkiej dworskiej toalecie, panowie w mundurach lub frakach i w białym krawacie. Z uderzeniem jedynastej wszedł do sali król Humbert prowadząc pod rękę królowę Margaritę, ubraną w ciemnozieloną jedwabną suknię. Królowa Pia miała na sobie ciemno-niebieską toaletę, a narzeczona białą srebrem haftowaną i przepyszny djadem brylantowy, podarek narzeczonego. Za królewską parą szli ks. Napoleon z ks. Letycją, ks. Aosta z ks. Klotyldą. Prezydent senatu Farini, któremu Crispi jako notarjusz króla asystował, zwracał się z zapytaniami do oblubieńców, na które narzeczona ze skinieniem głowy zcicha a narzeczony donośnym głosem odpowiadał. Następnie udał się pochód do kaplicy Saint-Suaire, gdzie biskup Aosta miał mszę, a kardynał Alimonda udzielił młodej parze kościelnego błogosławieństwa.

Ks. Letycja jest olśniewającej piękności, to też królowa włoska rzekła do jednego z francuskich dośći: „Możesz pan być dumnym z swojej księżnej, jest najpiękniejszą z nas tu wszystkich“.

Popołudniu zebrało się 70 stowarzyszeń z swojemi chorągwiami na Piazza Vittore Emmanuele. Na trybunach znajdowało się przeszło 100 tysięcy osób. Gdy król, mając pod rękę ks. Letycję się pokazał, radość i okrzyki nie miały końca. 500 muzykantów zagrało najpierw marsz z „Proroka“, następnie marsz weselny. Wrażenie było niedoopisania.

Pożegnanie stanu kawalerskiego. Onegdaj wieczorem miał się odbyć ślub pewnego jegomościa, któremu koledzy wyprawili w południe śniadanko, jako pożegnanie stanu kawalerskiego. Musiano się tam żegnać sutemi libacjami, kiedy narzeczony stracił zupełnie przytomność i bezwładnego odwieziono do mieszkania.

Była wówczas godzina 4 po południu, ślub zaś oznaczono na 7.

Rodzina pana młodego około 6 poczęła go budzić i trzeźwić, wszelkiemi możliwemi sposobami.

Nie pomogły jednak żadne środki, nawet wylanie kilku konewek zimnej wody.

Jegomość wprawdzie ocknął się, lecz począł bredzić nieprzytomnie, a trudno było w takim stanie ubrać go i zaprowadzić przed ołtarz.

Ostatecznie ślub nie mógł przyjść do skutku.

Rozpacz X., gdy wczoraj rano obudził się trzeźwy, nie miała granic.

Czy wobec zagniewania panny młodej, małżeństwo przyjdzie do skutku? Dotychczas niewiadomo.

Jenerał Boulanger wpadł jak kamień w wodę. Są tacy, którzy utrzymują, że widzieli go w Madrycie, Kopenhadze, Nicei, inni, że bawi w Puchy nad jeziorem genewskiem, a znów inni, że widziano go w Hamburgu, studjującego okręta niemieckie w tamtejszym porcie. Do *Germanii* pisze zaś jej paryski korespondent, że Boulanger bawi w okolicy Paryża, w ustronnej willi któregoś z swoich przyjaciół i sam reportuje do przychylnych sobie dzienników o swoich rzekomych podróżach po całej Europie. I to nie zła reklama, aby się utrzymać na politycznej widowni.

W Petersburgu głośną jest obecnie sprawa naczelnika tajnej policji p. Putilina, który został zdemaskowany jako potajemny wspólnik rabusiów i rzezimieszków. Zarządzone śledztwo wykazało, że brał on kubany od band złodziejskich i skutecznie ochraniał je przed okiem policji. Dotąd niewiadomem, czy sprawa ta będzie oddana sądom, czy, aby uczynić ją mniej głośną, będzie załatwiona w drodze administracyjnej.

Société Itamidie. *La Turquie*, gazeta urzędowa francuska wychodząca w Konstantynopolu, podaje firman sułtana, mocą którego dozwolonem zostaje utworzyć Towarzystwo akcyjne z kapitałem 5 milj. fr. celem eksploatowania przez lat 60 bogactwa mineralnego w całem państwie ottomańskiem. Firman wydany jest na imię Stanisława hr. Rochetin, inżyniera górnika powszechnie znanego i szanowanego w szerokich

kołach Stambułu, i Hikmet beja, ziomka nieżyjącego już wielkiego wezyra Fuad baszy.

Wiadomość ta tak ważna pod względem rozwoju przemysłu górniczego na Wschodzie interesuje nas tem więcej, iż Stanisław hr. de R., urodzony w kraju naszym z ojca emigranta francuskiego Adolfa hr. de R. margr. de la Gannéne i matki Polki, Emilji z Bożawola Romanowskich, kończył nauki w Kielcach i dopiero po roku 1863 opuściwszy kraj, zamieszkał stale w Konstantynopolu.

Dla interesowanych podajemy adres jego: „Le Comte St. de Rochetin R. Mechmed Ali Pascha Han Nr. 19 Galata, Constantinople.

Nasi rzezimieszkowie widocznie powrócili już z wileżiatury i rozpoczęli swoje rzemiosło. W niedzielę bowiem podczas nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów skradł jakiś elegancko ubrany złodziej pani A. zegarek złoty z łańcuszkiem, kiedy owa dama zamodlona klęczała przed ołtarzem.

Ekshumacja zwłok. Dnia 12 bm. utonął w stawie na Zamarstynowie Franciszek Zeńczuk, emeryt sądowy liczący lat 78.

Ponieważ nie udało się skonstatować identyczności zwłok wydobytych ze stawu, przeto policja zarządziła pochowanie ich bez wszelkiej odzieży na cmentarzu w Zniesieniu pod Lwowem. Dopiero później dowiedział się o tym smutnym wypadku syn zmarłego i uzyskał od władzy pozwolenie na ekshumację zwłok ojca swego i pogrzeb, który odbędzie się pojutrze, we czwartek, o godz. 9 przed południem na cmentarzu zniesieńskim.

Cholera w Tonkinie. *Tablettes des Deux Charentes* otrzymały z Tonkinu od pewnego oficera list, w którym tenże pisze: „Ludzie umierają tu jak muchy. Błotna febra zatruwa organizm w kilku dniach, a cholera panuje we wszystkich oddziałach wojska. Przeszło czterysta osób umarło w kilku godzinach. Zadziwiającem jest, że anamici albo wcale nie ulegają cholerze albo się wyleczają z niej natomiast z pomiędzy Europejczyków zabiera cholera 80 do 90 procent. Wreszcie za mało jest tu lekarzy na tak wielką liczbę oddziałów wojska. Żywimy się tylko konserwami a świeże mięso widzieć można bardzo rzadko i ta za ceny tak wygórowane, że go kupewać niepodobna."

Teatr. Dziś (we wtorek) „Traviata", opera Verdiego. z panną Olgą Bergbi w partji tytułowej. — Jutro po raz pierwszy „Myszka", komedja Paillerona w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Podczas wczorajszego koncertu w wielkiej sali ratuszowej na dochód weteranów z r. 1831 zaaranżowanego, mieliśmy sposobność poznać młodego i niezaprzeczenie utalentowanego skrzypka p. Fr. Ksaw. Godebskiego, kształcącego się za granicą i pragnącego widocznie na czas późniejszy dziś już dobrze zapisać się w pamięci naszej publiczności. Sympatyczne usposobienie jakie oczekiwało koncertanta, syna znakomitego rzeźbiarza, jeszcze przed wejściem na estradę i w ogóle dobre rzeczywiście przyjęcie, uwalniają nas poniekąd od wchodzenia w szczegółowy rozbiór gry młodego adepta sztuki, który piękne zapowiada na przyszłość nadzieje. Cel zamierzony został osiągnięty; p. Godebski, grający dziś już z pewną wprawą i odczuciem piękna zarobił sobie u nas na jak najlepsze wspomnienie.

W koncercie wzięła udział także panna Settmajerówna, która wraz z mistrzem swym p. Mikulim odegrała bardzo ładnie fantazję Chopina na temata polskie, dalej pani E. Skalska, artystka naszej opery, pp. Wszelaczyński, Neuhanser i Schwarz pianiści ustalonej renomy, wreszcie chór Lutni i p. Żelazowska, artystka dramatyczna. Wszelkie produkcje utrzymały się na pewnym poziomie artystycznej wartości, pani Żelazowskiej tylko w imieniu bądź co bądź dość licznie na koncercie zgromadzonej młodszej generacji płci pięknej wdzięczności za niewłaściwy wybór tematu do deklamacji wyrazić — niestety nie możemy.

* **Z teatru.** (*„Gringoire", dramat T. Beauvilléa, Pomyłka pana Lambineta farsa Meilhaca i Halevyego*)

Jednoaktowy dramat T. de Beauvilléa p. t. „Gringoire", rzecz już odegrana dawniej, a i na scenie lwowskiej przedstawiana z powodzeniem jeszcze za czasów śp. Lecha Nowakowskiego, który w niej tytułową grał rolę, apoteozuje przebłysk dobrego natchnienia, jedną z pięknych chwil, któremi odznaczały się rządy Ludwika XI. pewno jednego z największych nerwowych pessymistów i okrutników jacy kiedykolwiek na tronie francuskim zasiadali. Król podczas pobytu swego w Tours, w domu zamożnego mieszczanina Szymona Fournier bawiąc, dowiaduje się o istnieniu poety ludowego Piotra Gringoire, którego pieśni i ballady w sposób, arcydosadny piętnujące tyrana, znajdują wielką popularność wśród ludu. Ludwik rozkazuje przyprowadzić poetę przed swoje oblicze, a nieszczęśliwy syn Apollina, wynędzniały z głodu, niewiedząc przed kim stoi, wygłasza na życzenie królewskiego golarza, Oliviera le Daime, pochlebcy i obłudnika, najlepszą swoję balladę p. t. „Wisielec." Opiewa w niej autor los nieszczęśliwych, którym było dane zaludnić „las króla Ludwika" — las szubienic; w ostatniej strofie „dedykacyjnej" poświęca autor pieśń swoję temu „wisielcowi", którego inni do siebie przyzywają. Po wygłoszeniu tej ballady dopiero dowiaduje się poeta, że ją królowi samemu zaśpiewał. Przerażenie go ogarnia, ale niedługo trwa w słabości i trwodze. Ochłonąwszy z przestrachu, wierny czystemu natchnieniu, oświadcza gotowość swą na śmierć i niemal z radością spożywa pierwszą i ostatnią w życiu swem biesiadę, którą król zastawić kazał biednemu, zgłodniałemu poecie. To bohaterstwo tak rozbraja króla, że wbrew wszelkim oczekiwaniom nie tylko darowuje poecie życie, ale jeszcze go obdarza mieniem i ręką pięknej Ludwiki, córki Szymona Fournier, do której biedny poeta oddawna już w skrytości swego serca wzdychał. Piękność jej oczarowała go dawno, ale zbliżyć się nie śmiał, pomny swej niepokaźnej postaci. Król, postanawia zrobić doświadczenie, ażali piękność duszy może mężczyźnie upośledzonemu cieleśnie zjednać serce niewiasty i rozkazuje Ludwice zbliżyć się do poety. Podczas krótkiego sam na sam Gringoira z Ludwiką poeta potęgą słowa, którem kreśli dolę swą i współczucie dla cierpiącego świata, kiedy opiewa jak w piersi jego wynędzniałej i zaschłej skupiają się bole całej ludzkości, tak porywa Ludwikę, że znajduje ona w nim rzeczywiście wymarzoną postać idealnego kochanka pełnego męskiej odwagi na cierpienia, i zdolnego do najtkliwszej czułości miłosnego zachwytu. Rzecz kończy się tedy najpomyślniej i dla poety i dla króla, który rolą swą jaką w tym epizodzie odegrał zmazał dużo win swego okrucieństwa.

Ładny pomysł i szlachetna tendencja utworu, sprawiają, że mimo silnego romantycznego kolorytu, który dziś już tak mało popłaca, rzeczy słucha się z zajęciem i dobrem usposobieniem. Postać biednego poety, przypominającą konturami nieco słynnego Narcyza Rameau odtworzył dość szczęśliwie p. Wysocki, a byłby w niej zrobił wrażenie gdyby wlał w nią więcej ponurej grozy, więcej siły w ogóle, w szczególności zaś w deklamacją „Wisielca." Dobrym Ludwikiem był p. Hierowski. Wdzięczną postać romantycznej Ludwiki oddała panna Pysznikówna w dobrem oświetleniu. Wogóle całość przy współudziale jeszcze pani Cichockiej, tudzież pp. Szoberta i Ruszkowskiego wypadła bardzo dobrze.

Drugą nowością przedstawioną wczoraj była „Pomyłka pana Lambineta" stąd wynikająca, że p. Lambinet, spodziewając się w jednym i tym samym dniu przybycia przyszłego zięcia swego a oraz zgłoszenia się nowego lokaja, których obu poleca niejaki pan Berluron, bierze lokaja za zięcia, i vice versa. Wypływa stąd mnóstwo zabawnych sytuacyj z humorem przez znaną francuską spółkę Meilhac i Halevy wyzyskanych, i wybornie przez naszych artystów wczoraj na scenie przedstawionych. Pana Lambineta znakomicie pokazywał p. Frenkiel, wybornie też udawał p. Walewski Józefa, lokaja, który całkiem niespodziewanie dostępować zaczął honorów nadzwyczajnych. Oczywiście przy końcu sztuki pomyłka się wyjaśniła, co wszyscy z zadowolnieniem przyjęli do wiadomości.

R. P.

Rozmaitości.

— **Czy jest sekret długiego życia?** Kwestja długiego życia zajmowała po wszystkie czasy ludzkość, zwłaszcza tę jej część, która już przeszła czterdziestkę.

I dziwna rzecz, nawet ci, którzy nie są szczęśliwi na tym padole płaczu, chętnie chcieliby na nim pozostać jak najdłużej. Słynny Chevreule (102 lat mający) twierdzi, że nic temu nie przeszkadza, ażeby każdy z nas został „stuletnim" i „jubileuszowym" i dodaje, że jakkolwiek nie istnieją eliksiry życia, ale istnieje wielka liczba sekretów długowieczności...

Amerykanie, zdaje się, że znają te sekreta, ponieważ liczba „stuletnich" wzrasta u nich oczywiście. Czy wszyscy mają tę samę motodę, czy wszyscy trzymają się sposobu życia p. Chevreul'a, czy nie palą tytoniu, nie piją wina i nie jedzą ryb? — w tem kwestja.

Uczeni nie zgadzają się w tej mierze na jedno. Jedni radzą to, drudzy co inuego i naprawdę nie wiedzieć czego się trzymać.

Bo w istocie, czy się jest otyłym, czy chudym, ciężkim czy lekkim, wyprostowanym czy pochylonym, tęgim czy słabowitym, mającym zęby czy bezzębnym, czy się pali cygara czy nie, czy się ma bujną krew czy się jest bezkrwistym, czy się jest bogatym czy ubogim, czy się je bardzo mało lub dużo i smacznie — można dojść do stu lat i przejść nawet tę granicę.

Atoli zauważano, iż pomiędzy stuletnimi więcej znajdowało się kobiet aniżeli mężczyzn. I tak, z obliczenia z r. 1881 na 380 stuletnich było 247 kobiet, a 133 mężczyzn. Z pewnością ma tu wpływ życie umiarkowane i spokojniejsze kobiet.

Twierdzono, że wyżywienie roślinne zapewnia długowieczność, tymczasem w Anglji na 50 stuletnich ani jeden nie wyrzekał się mięsa; z drugiej znów strony był wypadek z pewną damą, który opisał dr. Burri z Florencji, a mianowicie miała taki olbrzymi apetyt, że licząc lat 102, zjadała na śniadanie trzy pieczone kury, piła zaś bardzo mało i prawie nigdy wina.

Anastazjusz Melis, który zmarł mając 104 lat, pił przeciwnie, ile się tylko zmieściło, był przytem tak krwisty, że w życiu swojem kilkaset razy kazał sobie krwi upuścić...

Możnaby więc powiedzieć, że się ten lub ów rodzi z usposobieniem do długowieczności, w taki sam sposób, jak ktoś rodzi się z usposobieniem do wysokiego wzrostu, a jedno i drugie usposobienie stają się dziedzicznemi.

Wiele jeszcze rzeczy pozostaje do zrobienia w higienie publicznej, ażeby przygotować i zapewnić długowieczność. Rzeczą higieny jest oddalać wszelkie śmierci przypadkowe albo przedwczesne, stworzyć pokolenia dzielne, z których wyróść mogą stuletni. Higiena, która przedewszystkiem powinna być praktyczną, nie może przyrzec jako ogólnego dobra tego, co bywa udziałem i przywilejem małej liczby osób. Powinna wytrzeźwić umysły i odciągnąć od złudzeń, a doprowadzić do poczucia rzeczywistości i do ulepszeń możliwych. Albož nie jest to wielkiem ulepszeniem, jeżeli się zmniejszyło śmiertelność ogólną przez odsunięcie przyczyn niezdrowotności? albož się nie przedłużyło przeciętnie życia, jeżeli się zwiększyło i dobrobyt i pomyślność ogólną?

Należy również do postępu szerzenie oświaty, pozwalające każdemu bronić się od nieuniknionych chorób. Tak samo osuszanie bagien, polepszenie warunków sanitarnych miast, zapobieganie chorobom zaraźliwym, dobre wychowanie dzieci, wszystko to zwiększa prawdopodobieństwo długiego życia przez wytworzenie otoczenia sprzyjającego długowieczności.

Higiena publiczna powinna opiekować się starością, ale i starość powinna się opiekować sama sobą.

Reveillé Parise zauważył, że zapewne wiele wypadków przyczynia się do długiego życia; ale że zależą one także od naszej woli, od naszego charakteru i od higieny dobrze obmyślanej.

Nie zapewnia sobie nikt długiego życia pigułkami z syropu, a kodeks zdrowia powinien ograniczyć się do wskazówek ogólnych; lecz ludzie powinni je umieć zastosować do warunków indywidualnych, które się ani przewidzieć ani ustanowić z góry nie dadzą.

Ktoś powiedział, że życie jest komedją, która ma być nie długą ale dobrze odegraną; kto jednak obu warunków dotrzymać zdoła, tem lepiej.

Tak, tem lepiej; ponieważ jeżeli życie ma być komedją, to potrzebaby przypuścić, że wbrew komedji z desek teatralnych, aktorzy grają tu swoje role dla siebie samych a nie dla publiczności. Zatem oczywistem jest, że im dłuższe są akta, tem dłuższą jest i przyjemność tych którzy w nich grają.

— **18.000 franków** honorarjum otrzymać ma tenorzysta Tamagno za odśpiewanie partji Otella podczas pobytu cesarza Wilhelma w Rzymie.

— **Walki byków w Spa.** Zarząd słynnej miejscowości kąpielowej belgijskiej nie żałuje swym gościom emocji. Przywrócono tam już ruletę i inne gry hazardowne, obecnie zaś wprowadzono urozmaicenie w postaci hiszpańskich widowisk walki byków. Zarząd miejski Spa zawarł w tym celu umowę z czterema hiszpańskimi *Quadrillas*, którzy za bagatelkę 100,000 fr. zobowiązali się urządzić 4 przedstawienia. Pierwsze odbyło się d. 26 go sierpnia. Różniło się ono od hiszpańskiego prototypu o tyle, że było całkiem bezkrwawe, wykluczono bowiem zadawanie bykom ciosu mieczem, produkcje zaś miały charakter więcej cyrkowy. Arena, umyślnie zbudowana, pomieściła 6.000 osób, a dochód z pierwszego przedstawienia wyniósł 50,000 franków.

— **Ile kosztują wybory?** Jak olbrzymie sumy pochłania wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, świadczą o tem cyfry następujące. Koszta jednego okręgu wyborczego wynoszą 7.000 dolarów, na New York City 250.000 dol., oprócz kosztów na wybór urzędników w sumie 290 000 dol. Pochód z pochodniami w Nowym Yorku kosztuje na jeden okrąg 500 dol., razem 12 000 do 20.000 dol. Zebrania publiczne pochłaniają najmniej 3—4.000 dol. „Tammany" wydała za postawienie posła Clevelanda 170.000 dol. Burmistrz Hewitt dał swoję pensję, wynoszącą 20.000 dol, a nadto 4 000 dol. dla partji, celem wyboru Tildena ofiarował 40.000 dol. Wydział narodowy żąda 1—2 miljonów dolarów, lecz p. Hewitt twierdzi, iż 500.000 dol. starczyć muszą. Dotychczas jeszcze żaden wydział ekonomiczny nie zrobił obrachunku z swych wydatków. Policzywszy koszta każdego stanu, wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych kosztują 20 mil. dolarów, t. j. 40 miljonów rubli!...

— **Rozległość Turcji.** Turcja przed niedawnym czasem miała w Europie ludności 17,262.000 rozległości zaś kilometrów kwadratowych 511.571. Z tego utraciła kwadratowych kilometrów w Rumunji 127.584, w Bułgarji 63.972, w Bośnji i Hercogowinie 61.065, w Serbji 48.582, w Czarnogórzu 9.030, w Rumelji 35.500, czyli razem 346.133. Obecnie liczy Turcja kiltmetrów 165.438 z ludnością 4,500.000.

Część ekonomiczna.

= **Zdawkowe monety** ze stemplem Królestwa polskiego zostały wywołane z obiegu przez rząd rosyjski. Donosiliśmy już przed kilku tygodniami o tem zarządzeniu, lecz obecnie dla wiadomości pogranicznych mieszkańców naszego kraju dodajemy, że te zdawkowe monety do *30 kwietniu 1889* przyjmowane będą w pełnej wartości przez wszystkie kasy rządowe w gubernjach byłego królestwa; dalej od 1 maja do 1 listopada 1889 ze stratą 10 pct., od 1 listopada 1889 do 1 maja 1890 ze stratą 25 pct., a od 1 maja 1890 do 1 stycznia 1891 ze stratą 50 pct. — Po tym terminie nie będą te monety przyjmowane przez urzędy skarbowe i nie będą cierpiane w obiegu publicznym.

= **Cena kawy** raptownie i znacznie podniosła się w tych dniach na targu hamburskim Kiedy bowiem 5 bm. za centnar płacono po 92 marki, to już nazajutrz wieczorem podniosła się cena do 130, a dnia 7 przed południem do 140 marek. Tyczyło się to zakupów z terminem dostawy na wrzesień, gdyż z terminem dostawy na październik i grudzień ceny były o połowę tańsze, tak że 10 bm. cena na wrzesień wynosiła 134, na październik 67, a na grudzień 60 marek.

Raptowne i tak ogromne podwyższenie ceny przy dostawie na wrzesień wyjaśniają tem, że w Hamburgu kawa jest tak dobrze artykułem gry giełdowej, jak u nas w Austrji były przed kilku laty pszenica i spirytus, a bieżącego roku kukurudza. Dowodem tego, że w miesiącu sierpniu, kiedy miejscowe zapasy kawy zaledwie dochodziły do 237.000 worów, było w obrocie 1 280.000 worów kawy.

Przyczyną więc obecnej haussy jest to, że wielu spekulantów porobiło interesa dostawowe na wrzesień, nie mając ich czem pokryć; więc dziś, kiedy zawiodła nadzieja dowozu z Brazylji, gdzie po zniesieniu niewolnictwa sprzęt kawy idzie opornie, wykupują się ze swoich zobowiązań; lecz muszą wykupować swoje zobowiązania po cenach nader wysokich, gdyż przeciwne stronnictwo, które odkupiło te dostawy, podpędza ceny w górę. Ci przeto, którzy nie mając zapasów, posprzedawali znaczne partje kawy z obowiązkiem dostawy na wrzesień muszą dziś w zamian za dostawę rzeczywistą płacić ceny jakie im przeciwna partja dyktuje.

Jestto nowy przykład niezdrowej spekulacji — jak owa wiedeńska w kukurudzy — przyczem cierpi konsumcja; bo chociaż tylko chwilowo, ale przecież podnoszą się ceny artykułów codziennego użytku. Niewłaściwość i szkodliwość takiej spekulacji dostrzegła Izba kupiecka w Hamburgu; więc świeżo poczyniła dotkliwe obostrzenia w handlu terminowym, aby mu tamę położyć.

Wiedeń 16 września.

Coraz silniej objawiające się żądania gotówki i trudność jej dostania znalazły w minionym tygodniu wyraz swój w podwyższeniu stopy procentowe przez państwowe banki Austrji, Francji i Anglji. Podwyższenie to spowodowało nie co innego, jak dzisiejszy popyt za gotówką przez handel i przemysł, warunkowany więcej ożywionem rozwinięciem się interesów, który musiał podnieść wartość pieniędzy, i to, jak wolno przypuszczać, nie chwilowo, lecz zapewne na dłuższy przeciąg czasu. W podwyższeniu stopy procentowej bank austrowęgierski wyprzedził inne, a nieznaczne podniesienie z ubiegłego tygodnia, wobec wyczerpywania się rezerwy not, trzeba uważać za zarządzenie przejściowe i liczyć się z tem, że prawdopodobnie niebawem będzie musiał bank austrowęgierski podwyższyć stopę procentową na 5 od sta. Dotąd brak gotówki na giełdzie, chociaż dający się wciąż uczuwać, nie dokuczał zbytecznie; giełda bowiem rozpoczęła się wycofywać ze zobowiązań à la hausse, a w miarę tych realizowań, report stawał się łatwiejszym, a przez to brak gotówki zmniejszał się.

W przeciwieństwie do tego, żądania gotówki przez handel zbożowy i rozmaite gałęzie przemysłu wzmagały się ustawicznie, a stąd to eskont prywatny udzielany z największą ostrożnością rósł wyżej i, w miarę terminu i jakości swojej, doszedł w ostatnich dniach do 4.5 i 5.5 pct.

W Niemczech wzrastał również eskont prywatny, a pomimo że bank niemiecki cieszy się jeszcze obfitą rezerwą metalową, będzie wkrótce zmuszony podwyższyć stopę procentową odpowiednio do stopy przyjętej przez bank angielski, gdyż tylko tem zarządzeniem przeszkodzi, aby jego zapasy gotówki nie topniały i nie przenosiły się na inne targowice pieniężne.

Tak przeto tłem, na którem odbywały się operacje tegotygodniowe, było ogólne podrożenie gotówki, tem mniej na razie dotkliwie przejawiające się, gdyż najpierw rozwikłania interesów w kierunku zwyżkowym nie wymagały zwiększenia obrotowej gotówki, a powtóre wiele przezornych i zapobiegliwych prywatnych banków zaopatrzyło się w gotówkę przed podwyższeniem przez bank państwowy stopy procentowej, tak że wyeskontowawszy zawczasu swoje akcepty, umieścili uzyskaną stąd gotówkę w rachunku bieżącym z bankiem państwowym.

Mimo tego operacje zeszłotygodniowe płynęły wązkiem korytem, a najlepszym tego dowodem, że upadłość jednego z mniejszych spekulantów, który obracał kapitałem własnym zaledwie stutysięcy, sprowadziła zamięszanie likwidacyjne i spowodowała chwilową derutę. Wypadek ten wskazuje również dosadnio, że dotąd nie ustał na tutejszej targowicy brak prywatnych kapitałów, szukających pomieszczenia, a zatem idzie, że drobniejsi spekulanci, nie mając dostatecznego zarobku w pośredniczeniu prywatnej klienteli, rzucają się zbyt pochopnie w spekulacje na własny rachunek i upadają za lada powiewem przeciwnego wiatru, jak ów Frankfurter, który wystrzałem z rewolweru spłacił dyferencje kursowe swoim komitentom w Berlinie.

Mówią, że grał on w zniżkę rubli, i uległ ciągłemu wzrostowi ich kursu, a równocześnie był zaangażowanym w Rentach i Länderbankach. Niewypłacalność jego, sprawiwszy chwilowy popłoch na tutejszej giełdzie, jaskrawo udowodniła, jak płytkim strumieniem płyną jej operacje, kiedy tak maleńka tama na moment wstrzymała a nawet odwróciła jego bieg.

Płynąc tym wązkim i płytkiem korytem, całotygodniowe operacje skończyły się prawie ogólną zniżką, która najdosadniej dała się w znaki papierom bankowym, z których Länderbanki straciły w ciągu tygodnia dziewięć zł. Z Rent najwięcej ucierpiała złota węgierska i austrjacka, bo idąc za spadkiem monet złotych, usunęły się obie te renty dość znacznie. Między efektami kolejowemi najmniej spadły Staatsbahny, bo podparły ich kurs korzystne rezultaty ruchu w przedostatnim tygodniu, lecz Lombardy, z powodu szkód wyrządzonych w Tyrolu i Vorarlbergu na linjach południowych, ucierpiały dość dotkliwie, i chociaż w ostatnich dniach tygodnia poprawiły się ich notowania, przecie straciły w kursie po trzy zł.

W pośród papierów przemysłowych tylko Wienerbergi, na wieść o zamierzonej regulacji rzeczki Wiedenki, podniosły się w kursie, lecz Alpiny, towarzyszące Länderbankom a opuszczone przez Berlin, straciły wysokość kursu z przedostatniego tygodnia i cofnęły, pomimo repryzy z ostatnich dni, o 1.50 zł.

Waluty w ubiegłym tygodniu małym uległy zmianom, a ruble doszedłszy do 1.25 zł., kręcą się ustawicznie koło tego kursu, to tracąc to zyskując ułamki centa.

Przyczyną tego była dyskusja dziennikarska na temat nagany, jaką otrzymał biskup z Diakowaru a otrzymał za zbyt wyraźne popieranie aliansu austrjackich Słowian z rosyjskiemi panslawistami. Wszczęta na ten temat dyskusja między dziennikarstwem węgierskiem, przy akompaniamencie dzienników półurzędowych austrjackich i niemieckich, a dziennikarstwem rosyjskiem, spuszczonem z cenzuralnej smyczy, obudziła znów obawy w trwałość pokojowych stosunków, a obawy te oddziałały lokalnie w Berlinie na wstrzymanie zwyżkowego kierunku w rosyjskich papierach:

Oto notowania z końca i początku minionego tygodnia:

kredyt. austr.	315·10	313·90
„ węg.	—·—	—·—
anglob.	117·25	114·50
uniony	216·50	217·50
bankv.	102·50	100·—
laenderb.	244·—	235·—
ludwiki	210·20	209·—
czerniowieckie	223·—	222·50
renta pap. wsp.	81·65	81·45
„ srebrna	82·30	82·55
austr. złota	111·20	110·70
5% austr.	97·70	97·45
węg. złote	101·05	100·50
5% węg.	91·40	90·55

Ruble 1·25.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 18 września. Hr. Herbert Bismark opuścił wczoraj Berlin i udał się do Rosji do ambasadora Szuwałowa. (Polować będzie w jego dobrach w Kurlandji. Przyp. Red.)

Arad 18 września. Były deputowany jenerał Trajan Doda oskarżony o to, że w artykułach dziennika swego podburzał przeciw porządkowi państwowemu, skazany został przez sąd przysięgłych na 2 lata więzienia i na karę pieniężną w kwocie tysiąca guldenów. Werdykt zapadł jednogłośnie.

Raguza 18 września. Do naczelnego zarządzcy pocztowego Müllera strzelił na ulicy pewien oddalony woźny. Müller padł na miejscu. Morderca potem strzelił do siebie. Obaj nie żyją.

Hamburg 18 września. Hr. Kalnoky przybył tu o godz. 5 m. 39.

Bukareszt 18 września. Arcyks. Karol Ludwik wraz małżonką, przybył do Sinai. Rumuńska para królewska wyjechała na przeciw do Predalu.

Między wieśniakami wsi Dobrawein w powiecie Botuszani, wybuchły zaburzenia; żądają oni rozdarowania im gruntów. Posłane wojsko przedsięwzięło aresztowania.

Papa 18 września. Z okazji obradującego tutaj konwentu reformistów, któremu jako kurator przewodniczy minister-prezydent Tisza, odbył się wczoraj bankiet, na którym w toastach wspominano także o najnowszym wypadku w Belovarze. Nawiązując do tego wzniósł Tisza kielich i rzekł: „Wznoszę kielich w imieniu prawdy, co mi jest tem przyjemniejszem, że prawda w tym wypadku i moje serce i serce każdego Węgra tylko radością napełnić może."

„Wspomniano tu, że źródła owego zimnego ale zasłużonego tuszu, który niedawno spadł na czyjeś barki w Kroacji (w Belowarze) należy szukać tutaj, pomiędzy nami. Owóż nie, albowiem jest prawdą, że źródłem owego tuszu jest owo dobre serce, które zawsze i jedynie kieruje się interesami ojczyzny i królestwa. Oby Bóg dał, aby to szlachetne serce jak najdłużej jeszcze biło!"

Mowę tę przyjęto z zapałem wśród nieustających okrzyków: „Eljen!"

Sofja 18 września. Naczewicz, który od strzałów rewolwerowych sprawcy zamachu odniósł tylko lekkie kontuzje, udał się w dalszą podróż do Sofji.

Przed sądem wojennym odbędzie się wkrótce rozprawa przeciw 17 indywiduom oskarżonym o brygantyzm.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 września 1888.

Hotel Żorża: JE. dr. Prażak. J. Bochyński z Wiednia. Wł. Krasnopolski z Latacza. St. Starowiejski z Bratkówki. J. Rosenstock z Rusiatycz.

Hotel Francuski: St. hrabia Rey z Psar. H. Lewicki z Buduw. B. Kohn z Czerniowiec. K. Fedorowicz z Czernichowiec. Dr. J. Dziembowski z Krynicy. J. Steinhardt z Tarnopola. J. Matkowski z Szczyrca. T. Abgarowicz z Bertyszowa.

Hotel Langa: Dr. Heyne z Złoczowa. K. Stöckl z Wiednia. Ed. Losij z Wiednia. A. Karch Witkowitz. Ed. Schwarz z Saaz.

Hotel Angielski: X. hrabia Krasicki z Wołynia. W. Łapiński z Krakowa. B. Korytyński z Kopeczyniec. W. Białoskórski z Bybła. E. Lachowicz z Woli Gołogórskiej.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18. września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	314·75	Węg. kolej półn. wschodn.	161·—
Alpiny	42·50	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg	307·50	Akcje tyton.	115.25
Anglobanki	115·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217·50	Elbethale	195·25
Ludwiki	208 —	Länderbanki	227·—
Nordbahny	247·50	Renta zł. węg.	100·15
Lombardy	108 —	Bankvereiny	100·25
Tramwaj	228 —	Renta wspól. pap.	90·30
Staatsbahny	254·50	Ruble	1·27½
Czerniowieckie	221·50		

Usposobienie stałe.

Z zbożowych targów.

18 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7.20—7.80	7.10—7.70	7·——7.70	7·——7.30
Żyto	5.15—5.60	5.——5.50	5.——5.50	4.35—4.90
Jęczmień	5.50—7.—	4.——6.50	4.——5.50	4.——6.—
Owies	5.15—5.75	5.——5.60	5.——5.50	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	10.50 11.—	10 —12 —	10.—11.85	10.—11.15
Lnianka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konic. czer.	38.—45·—	37.—44 —	36.—44.—	35.—43.—
Konic. biała	32.—85 —	30.—84 —	30.—84.—	31.—85 —
Konic. szwed.	30.—86 —	30.—85 —	28.—85.—	—.——·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 81·— do 82.— **Wiedeń** 18 września. Pszenica —·— do —·— na jesień 8.07 do 8 09 na wiosnę r. 1889 8·93 do 9.—. Żyto —·—. do —·—, na jesień 6.18 do 6 23, na wiosnę 1889 6.88 do 6.90. Owies —·— do —·—, na jesień 5·72 do 5 74 na wiosnę r. 1889 6·28 do 6·30. Okowita 18 50— do 19·——. **Peszt** 18 września. Pszenica 7 57 do 7 59, na wiosnę r. 1889 8 52 do 8 54 Żyto —·— do —·—, Owies 5·27 do 5 28, na wiosnę r. 1889 5·82 do 5 84. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 18 września. Pszenica 187/25 do 188 50, na jesień —·—, Żyto 160.— do 164 50 na jesień —·—. Owies 139·—, do —·—. na jesień —·—. Okowita 35·—. do —.—, na wiosnę 37.80

Lwów. Z Izby handlowej 18 września 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 —	211 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 50	100 50
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 80	95 80
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 25	92 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	33 50	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.71	5.81
Dukat cesarski	5.73	5.83
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	9.86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26 —	1·28—
100 marek niemieckich	59.45	60 45

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.
DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 55 wieczór „ mięs.

53)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Skoro tak, pójdę do Thurnston, — zadecydowała szybko, jakkolwiek myśl znacznej przestrzeni, jaka zostawała jeszcze do przejścia, przestrachem ją przejmowała.

Podniosła się i prosząc ze smutnym uśmiechem o wskazanie drogi, stanęła na progu gościnnego domku, którego właścicielka patrzyła z widocznem rozrzewnieniem, na tę smutkiem złamaną, dziecięcą prawie postać.

— Nie śmiem cię zatrzymywać moja droga, bo widzę, że jakiś cel wytknięty każe ci iść coraz dalej; gdybyś jednak uczuła się zbyt zmęczoną, wróć tutaj proszę, znajdziesz u mnie zawsze spokojny kącik i szczere serce kobiety, której córkę przypominasz.

Dolores odwróciła się szybko, a zarzuciwszy ręce na szyję zacnej kobiety ucałowała ją serdecznie.

— Żegnam panią, — zawołała. — Bądź pewną, iż nigdy, nigdy dobroci twej nie zapomnę! Może też Bóg da, że spotkamy się jeszcze.

Gdy dziewczę zniknęło jej z oczu, zacna kobieta wyszeptała z współczuciem.

— Biedactwo, takie młode, może z łatwością trafić na bezdroża i z niejednem niebezpieczeństwem oko w oko stanąć. Rodzina jej nie ma chyba serca, skoro dziecko delikatne i wątłe samopas w świat puściła.

ROZDZIAŁ XXV.

W siedm godzin później, Dolores znużona, bezsilna, znajdowała się wciąż jeszcze na trakcie wiodącym do Thurston. Chód jej zrazu elastyczny i pełen gorączkowego życia, teraz zdradzał ostateczne wyczerpanie i rozpaczone zgnębienie. Przerażona, cierpiąca, nie umie sobie nawet zdać sprawy gdzie jest i gdzie idzie, czuje bowiem oddawna, iż zabłądziwszy, zgubiła wskazaną drogę.

Zgłodniała, bo prócz kubka mleka litościwą podanego ręką, nic od wczoraj rana w ustach nie miała, spoczęła pod wielkiem drzewem w lesie, chcąc w śnie szukać sił i spoczynku; niestety jednak nie przyniósł on jej ukojenia, wyobraźnia bowiem przywoływała jej ciągle na pamięć groźną postać lady Bouverie, ciskającą jej z szyderczym uśmiechem krwawe obelgi i raniące zniewagi.

Przerażona zerwała się i znów zaczęła biedz po piaszczystej, samotnej drodze, podczas gdy czuła, że umysł jej z każdą chwilą dziwna jakaś mgła przysłania, a zanużone członki coraz silniej wypowiadają posłuszeństwo; zgnębiona wreszcie, ze zbolałemi nogami i głową pałającą od gorączki, postanowiła przybliżyć się do najpierwszej ludzkiej siedziby, prosząc o nocleg i schronienie.

Myśl ta dodała jej odwagi, walcząc też z uczuciem zdrętwienia, które ją ciągle opanowywało, szła dalej i dalej, aż wreszcie natężonym jej oczom ukazała się chata niepozorna, przybierająca w tej chwili kształty portu zbawczego. Zaledwo jednak przybliżyła się do furtki oddzielającej ją od gościnca, gniewne krzyki dochodzące z wewnątrz przeraziły Dolores.

Na środku dziedzińca stoi kobieta olbrzymich rozmiarów, i wywijając laską, łaje w nader energiczny sposób dziewczynę, na której wymyślania te żadnego nie zdają się czynić wrażenia. Przerażona Dolores, byłaby się cofnęła chętnie, drżące wszakże i pokaleczone o kamienie nogi wypowiedziały jej ostatecznie posłuszeństwo. Zaczekawszy też, aż gniew olbrzymiej niewiasty uśmierzył się nieco, zapytała żałośnie:

— Czy nie raczyłabyś pani, — tu prośba o gościnę zamarła jej na ustach, — czy nie pozwoliłabyś pani dać mi szklankę wody, — ciągnęła z wahaniem. — Taki upał okropny, a ja już sił nie mam ze zmęczenia.

— Precz włóczęgo! — ryknęła jędza w ludzkiem ciele, dodając straszne przekleństwo. — Czy to mało mam w domu próżniaków, żebym jeszcze rozmaitych obieżyświatów poiła tutaj!

Dolores zachwiała się, jakoby pod bolesnem uderzeniem, w oczach jej pociemniało na chwilę, siłą woli jednak pokonała wrażenie i zaczerpnąwszy nowej mocy w przestrachu i odrazie, znów iść zaczęła. Napróżno jednak usiłowała walczyć ze śmiertelnem znużeniem, jakie wszystkie jej opanowało członki. Drżące nogi nie zdolne już były posuwać się dalej, zwieszone ręce bezwładnemi się stały. Zdawało się, iż dziwne to uczucie niemocy opanowywa całą jej istotę, że przytomność jej odbierze, szła jednak ciągle naprzód, cofając się co chwila wobec fantastycznych widziadeł, jakie wzrok rozgorączkowany kazał jej upatrywać w każdem drzewie, w każdym krzaku przydrożnym.

Ciemność wzrastała tymczasem ciągle, wzrastała zarówno dokoła jak w umyśle Dolores, która uderzywszy się nagle o jakiś przedmiot twardy, runęła bez zmysłów na ziemię. Gdy otrzeźwiona rosą i spoczynkiem otworzyła w półgodziny później oczy, ręce jej słabe i drżące zaczęły badać mimowoli ową potężną podstawę, przyczynę nagłego jej omdlenia. Był to na szczęście mur ogrodowy tylko, a miss Lorne ucieszona tem pocieszającem odkryciem, zaczęła się posuwać wzdłuż niego. Jakżeż jednak osłabła dziwnie, nogi pod nią drżały, ręka oparta o kamienne ogrodzenie niewolniczo trzymała się zimnej podpory, wiodącej ku wytwornej, zacisznej willi, ukrytej zalotnie wśród róż i zieleni.

Otwarte okna pozwoliły Dolores zajrzeć w głąb pokoju oświeconego blado lampą trzymaną w ręku przez średnich lat kobietę, która zamknąwszy szafę kredensową, zwróciła się ku drzwiom, nieświadoma gorączkowego niepokoju z jakim oczy dziewczęcia śledziły ruch jej każdy. Jeszcze sekundę a postać owa zniknie, unosząc z sobą ostatnią nadzieję pomocy. Myśl ta jak błyskawica przebiegła umysł Dolores. Chwyciwszy ręką za kratę podtrzymującą zwoje winogradu, otworzyła usta probując zawołać głośno. Próżny to był wszakże wysiłek; jakieś nieznane uczucie ścisnęło jej gardło, zdrętwiały język nie dał się poruszyć, nieszczęsna straciła mowę zupełnie.

Kobieta oddala się tymczasem coraz więcej; u drzwi dopiero ostry, przenikliwy okrzyk dobiega jej uszu. To Dolores nadludzkim prawie wysiłkiem zdołała mowę odzyskać.

Gdy przerażona jękiem tym, nieznajoma przybliżyła się szybko, oczy jej spoczęły na drobnej postaci dziewczęcia o znużonych rysach i wyciągniętych błagalnie ramionach, uszy zaś pochwyciły szept żałośny:

— Pomocy, litości...

— Wszelki duch Pana Boga chwali, — wykrzyknęła kobieta, i stawiając prędko światło, zdążyła jeszcze pochwycić w ramiona zesztywniałą i nieprzytomną Dolores.

. . . .

Tydzień jaka to krótka chwila; a jednak te sześć długich, bolesnych dni, wydały się wiecznością dla miss Maturin i Ryszarda Bouverie, nie mogących się dotąd oswoić z pojęciem niewypowiedzianej straty, która jak grom piorunu uderzyła w nich niespodzianie. Opuściła ich, — zniknęła jedyna istota droższa im nad świat cały, tajemnica zaś okrywająca fakt sam zdawała się tak niezbadaną, iż ostatnia nadzieja odnalezienia jej w niwecz się obracała.

Gdy zauważono nieobecność jej, gdy pusty pokój i nienaruszone łóżko zdawały się wskazywać, iż z wieczora jeszcze dom opuścić musiała, sądzono na razie, że zrozpaczona, zgorączkowana, przedsięwzięła jakąś wycieczkę, z której powróci niebawem. Skoro ranek jednak zamienił się w południe, słońce schylone nisko zaczęło przybierać blaski zachodu, a Dolores najmniejszego znaku życia nie dała, serce miss Maturin straszna dopiero przejęła trwoga.

— Boże Wszechmocny, — wołała, — ześlij na mnie karę wszelką, ale ją uratuj; zachowaj jej życie przynajmniej!

Przeszukano powtórnie pokój dziewczęcia, nigdzie jednak ślad zaginionej odnaleść się nie dał. Nawet tradycjonalny bilecik pozostawiany w takich razach na biórku lub toalecie, nie przyszedł rozświetlić ciemnej pomroki, rozjaśnić tajemniczej ucieczki Dolores. W obec tego niemego dramatu, służba nawet przesuwała się na palcach, nie chcąc mącić żałobnej ciszy, jaka zalegała ściany Greyland'u.

Bouverie pełen energji i nadziei, nie tracąc jednej chwili na próżne żale, przeszukiwał z gorączkowym pośpiechem okolicę. Każdy zakątek zwiedzany niegdyś razem, widział teraz gorączkowe jego kroki i pełne niepokoju wejrzenia. Lasek i skaliste morskie wybrzeża zdawały mu się być jedynym punktem, wśród którego zabłąkać się mogła. Godzina jednak mijała za godziną, dzień rzucił się w ciemne nocy objęcie, a Ryszard przebiegający pola z ludźmi uzbrojonymi w latarnię, najlżejszego śladu narzeczonej nie odkrył.

Następny ranek zastał go na stacji kolejowej. Zawiadowca wszakże nie mógł mu żadnych dać objaśnień. Chory od dni kilku, zastępowanym był od wczoraj przez innego urzędnika, który powrócił już na zwykłe swe miejsce. Na zapytanie czy nie możnaby tamtego zawezwać depeszą, twierdzącą udzielił odpowiedź, zastrzegając jednak, iż szkoda prawdopodobnie fatygi, bo to człowiek niegrzeszący sprytem, trudno więc będzie dowiedzieć się od niego cokolwiek.

Jakkolwiek zatelegrafowano, trzeba było czekać dobę całą, zanim wyczekiwany zastępca powrócić mógł na dawne swe miejsce. Cierpliwość Ryszarda została za to wynagrodzoną poniekąd, okazało się bowiem, iż przybyły pamięta doskonale młodziutką panienkę, która od niego bilet kupowała. Była blada jak śmierć, maleńka, drobna, a popielaty płaszczyk jej odznaczał się wykwintem i bogactwem. Gdzie jechała? Rzecz prosta, że do Londynu, pamiętał to doskonale, dziwiło go bowiem iż sama wyrusza o tak rannej godzinie, na szczęście przywykł już do dziwactw, na jakie sobie pozwalają bogacze.

(C d. n.)

Co zemną się dzieje jest niemożebnym opisać. O Boże, czemuż mi umrzeć niewolno i raz zakończyć tę straszną męczarnię — bo bez Ciebie droga życie stało mi się niemożliwem. Piszesz mi, że jeszcześ nigdy tak nie rozpaczała i tęskniła za mną jak teraz — również ze mną tak samo się dzieje. Nie mogłem się uspokoić i zebrać myśli by Ci odpisać. Dzisiaj otrzymawszy list od Ciebie pełen troskliwości, miłości i szczerości czuję że żyć muszę. Bo przecie są istoty dla których mogę się kiedyś stać pomocnym. Uspokój się Najdroższa i miej nadzieję, że Bóg nas nie opuści. O wierzaj — gdyby to było możebnem chętniebym poniósł całą boleść. Co do Twej matki pochwalam bardzo Twój czyn — działałaś zupełnie według mej myśli Bóg Ci zato wynagrodzi. Całuję Cię niezliczone razy Twój wiernie Cię kochający *M.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak